Należytość pocztową opłacono gotówką. Cena 15 groszy
Nr. 33 Kraków, 16 sierpnia 1936 r. Rok XII.

DZWON NIEDZIELNY



Cud nad Wisłą — 15 sierpnia 1920 — obraz Jerzego Kossaka, przedstawiający symbolicznie sławne zwycięstwo polskie pod Warszawą, które powstrzymało najazd bolszewicki na Polskę.

15. VIII. 1920 — 15. VIII. 1936.

Bohaterskie odparcie dzikich hord wojującego bolszewizmu spod murów Warszawy 15 sierpnia 1920 r. sprzęgło na wieki uroczyste święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny z przełomowem wydarzeniem w dziejach Polski. Młode nasze państwo, jeszcze nie zmontowane należycie i wybiedzone wojną światową jak żaden inny kraj, zdobyło się na czyn prawie nadludzki, który jemu i całej Europie zapewnił lata pokoju. Wtedy, kiedy bolszewicy zalali już znaczną część ziem rdzennie polskich, kiedy w Europie liczono istnienie Polski jeszcze tylko na tygodnie, kiedy nie mieliśmy nawet poddostatkiem własnej broni, a skomunizowani robotnicy czescy i gdańscy wstrzymywali przesyłane nam zagraniczne transporty, kiedy w Moskwie wyznaczano już role przyszłym czerwonym władcom Polski — wtedy Naród zebrał w sobie takie siły duchowe, zdobył się na taki czyn, że cały świat w podziw wprawił. Zwyciężyliśmy, bo mieliśmy za sobą opiekę Królowej Korony Polskiej, u której zebrane po kościołach tłumy błagały zmiłowania, zwyciężyliśmy, bo staliśmy się wtedy zgodnemi, gotowemi do wszelkich ofiar dziećmi jednej matki. Poszła w bój o świętą sprawę nasza znużona już bojami armja, poszła na ochotnika inteligencja, poszli na wezwanie rządu Obrony Narodowej z premjerem Witosem na czele — chłopi i robotnicy. Siłom duchowym o takiem napięciu, tej jednolitej woli walki aż do śmierci i zwycięstwa nie potrafiła zdzierżyć wschodnia dzicz, pędzona nahajem oraz żądzą rabunku i zniszczenia. Dobro nad złem zawsze w ostateczności musi odnieść zwycięstwo, to też wykruszył swe jadowite zęby smok bolszewicki, a Polska z nowym liściem wawrzynu na skroniach wygoiła rany i zajęła się żywo dalszą pokojową pracą we własnym domu, dzięki zanosząc Bogu w każdą rocznicę tego wielkiego zdarzenia.

Ale nie długo trwała u nas zgoda. Zaczęło się wnet wyszukiwanie lepszych i najlepszych, rządy t. zw. elity, pomiatanie innymi, zapomnienie o tem, że wolność w r. 1920 wywalczył zbiorowy wysiłek wszystkich: legjonisty, inteligenta, chłopa i robotnika, endeka czy chadeka.

W międzyczasie Rosja bolszewicka zmieniła taktykę: schowała za siebie skrwawiony bagnet i płonącą żagiew, a w stronę Europy i Polski także poczęła machać białą chustą pokoju i wyciągać niby bratnią dłoń, gotową do współpracy gospodarczej i kulturalnej. Za przykładem innych państw widzących w Rosji tylko olbrzymi rynek zbytu, zaczęliśmy i my zbliżać się do bolszewji gospodarczo, „kulturalnie“ i „duchowo“, nie zważając za ostrzeżenie zacofanego — jak się to mówiło — Kościoła. Wnet doszło do tego, iż ci, którzy siłą karabinów i armat nie mogli złamać Polski pod Warszawą i Radzyminem, wdarli się do ducha Polski i poczęli go toczyć jak trąd. A myśmy tymczasem zamiast pomyśleć o wielkich reformach rolnych, o wielkich robotach, mogących zatrudnić bezrobotnych, o pilnowaniu słusznych praw robotników, o popieraniu rdzennie narodowego i chrześcijańskiego handlu, o sprawiedliwym podziale praw i obowiązków obywa-

teli, płacili miljardy na bezrobotnych, nie dając im równocześnie pracy i pozwalając młodym energicznym ludziom trawić czas w bezczynności, urządzając im nawet zabawy i widowiska, byle nie wołali o słuszne prawa polityczne czy gospodarcze. Tolerowaliśmy w Polsce komunistycznych działaczy, z żydami na czele, pozwalaliśmy się rozrastać sektom i wolnomyślicielstwu, gdzie się dało poniżaliśmy Kościół katolicki, jego wpływ na małżeństwo, rodzinę, szkołę — i na moralność publiczną.

Jadowite owoce wydała taka niemądra taktyka. Dziś w 16-tą rocznicę cudu nad Wisłą stoimy wobec rozdwojenia. Z jednej strony próba stworzenia w Polsce, za ruble bolszewickie i żydowskie, „czerwonego frontu" i panowania komunizmu — a z drugiej ci, którym zależy na wolnej, mocnej Polsce — skłóceni, walczą o to czy Polska ma być legjonową, ludową, endecką czy chadecką. A Polska musi być przedewszystkiem polską, sprawiedliwą, potężną — i Chrystusową. A po za tem winna być i ludową, i robotniczą, i narodową, i demokratyczną. Gdyby któregoś z tych tytułów Polsce brakło, brakłoby jej zasadniczego elementu składowego.

Polska ma już dość walk wewnętrznych, zżerających jej siły bardziej, niż wojna z ościennym wrogiem. Większość obywateli Polski dojrzała już do tego stopnia, że gotowi dla sprawy wewnętrznego pokoju ponieść — jak w r. 1920 — nawet największe ofiary, zrezygnować z pewnych praw, z niesprawiedliwie wielkich pensyj i zysków, z wielkich majątków ziemskich, bo słuszna, żeby ci, co własną piersią Polskę zasłaniali i dziś dla niej pracują — byli w niej synami korzystającymi z wszystkich praw, a nie sługami.

Nie jest prawdą, że polski chłop i robotnik chcą bolszewizmu. Może chcą go panowie o pokroju Czuchnowskich, Drobnerów, Fruchmanów, Jawerbaumów, może chcą go panowie bezbożnicy i wolnomyśliciele, a przytem pomocnicy Moskwy jak p. Jaśkiewicz, który w dziwny sposób plącze się jeszcze po ministerstwie spraw zagranicznych lub panowie Mandelbaumy - Drzewiescy, asy naszego szkolnictwa. Ogół polskich chłopów i robotników chce Polski polskiej, wielkiej, ale przytem sprawiedliwej dla wszystkich matki.

Komunizm obszedł Polskę i wdarł się już do Francji, która tyle lat przez walkę z Bogiem wyrąbywała mu drogę zaczętą swego czasu przez wielką rewolucję, zżarł wewnętrzne siły walczącej dziś o swą wolność Hiszpanji, podpalił ogień w Grecji, drąży jak krople deszczu hołdujące materjalizmowi Czechy, nie daruje zapewne i paktującej z nim Rumunji — ale i dziś jeszcze złamie zęby — na Polsce! Pod tym warunkiem, jeśli ta Polska będzie wierną Prawu Bożemu i sprawiedliwości społecznej.

Że Polska jeszcze w dzisiejszych warunkach europejskich i w swej wewnętrznej szarpaninie istnieje jako wielkie państwo — to ustawiczny „cud" nad Wisłą. Ale jak długo jeszcze będziemy nadużywać dobroci Bożej?! Drugi cud nad Wisłą z roku 1920 może się już nie powtórzyć, zamiast niego nad Polską może zamajaczyć widmo czerwonych czy innych kajdan. Umieliśmy zwyciężyć w boju, umiejmy u siebie dobrze i sprawiedliwie gospodarzyć, by polegli w r. 1920 w bojach o całość i chrześcijaństwo Polski i Europy bohaterowie nie rzucili nam w twarz ciężkiego jak ołów zarzutu: podarmo walczyliśmy i umierali za was, nasi bracia!

Na Niedzielę jedenastą po Świątkach.

EWANGELJA: Marek VII. 32—37.

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, środkiem granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby na niego rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego: a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta, to jest otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie opowiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali: i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuchym uczynił że słyszą, i niemym że mówią.

Jezus często spotykał się z uwielbieniem rzesz, które Go otaczały: „dobrze wszystko uczynił..." Za tych dobrej woli ludzi dziękował Zbawiciel Ojcu Swemu: „Wyznawam tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawiłeś je malutkim". Mat. 11, 25. Na przewrotność zaś swych wrogów odpowiadał: „żaden z onych mężów... nie ukąsi wieczerzy mojej". Łuk. 14, 24. Kościół Chrystusowy ma również miljony przywiązanych synów, za których dziękuje Ojcu niebieskiemu z Jezusem: „Wyznawam tobie Ojcze...", ale ma i wrogów, którzy pracują na jego zgubę za wszelką cenę. Historja ostatnich dni da się krótko streścić: **za lub przeciw Chrystusowi.** I nasza Ojczyzna nie uchroniła się od tej walki, choć dzięki Bogu nie tak otwartej, bo przeciwnicy łamią zęby na głębokiem przywiązaniu większości narodu do świętej wiary. Marzył niedawno jeszcze poeta: „Niech na całym świecie wojna, byle wieś polska spokojna"; lecz niestety krwawa wojna nie ominęła naszych ziem, na nich się w wielkiej części rozgrywała, a i obecna walka o Chrystusa dotarła do naszego ludu i wciąga go w swój wir. Robota wrogów Boga może się już niestety pochwalić sukcesami: wielu zatruli szatańskim fałszem. Małe uświadomienie katolików jest ułatwieniem dla sekciarzy. Czy wiemy: jaką szkodę ponoszą ci, którzy odpadają od Kościoła katolickiego? Rachunek prosty, gdyż łatwo można poznać: iż duchy odszczepieństwa nie są z Boga. Gdy kto nie jest z Boga, z kogo jest? Musimy odpowiedzieć słowami Jezusa: „Wy z ojca djabła jesteście: a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie". Jan 8, 44. Odpadłych katolików pyta Apostoł: „co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem (djabłem)? Albo co za część wiernemu z niewiernymi? 2 Kor. 6, 14.

Przed czteroma wiekami prześladowano katolików w Niederlandach (Holandja). Zakonnika Spinolę spalono na stosie w ten sposób, że koło niego palił się stos, a języki ognia pożerały go powoli. Mężnie jednak umierał Spinola. Doniesiono o tem księciu protestanckiemu Henrykowi z Nassau podczas biesiady. Z podziwem słuchał książe o męstwie wielkiego męża i rzucając wzrok na swe towarzystwo, odezwał się: „znam ludzi i tacy tu siedzą przy stole, którychby jednym wiechciem palącej się słomy przepędził z jednej religji do drugiej". Co to za ludzie, którzy swą wiarę katolicką, w której byli ochrzczeni i wychowani, zmieniają na inną? Czy silnej wiary i prawdziwej pobożności? Czy oni kiedy nad tem, co winno być najważniejsze i najświętsze, poważnie myśleli? Czy są z tych, który swe obowiązki religijne sumiennie wypełniali? Czy ich nie można podciągnąć pod powiedzenie: są to ludzie, których jednym wiechciem słomy można przepędzić do zmiany religji? U nich religja to ubranie, które można wdziewać i zdejmować. Po odstępstwie ich: jaką poniesie stratę Kościół? Przedewszystkiem to, że oni odpadli, nie świadczy nic przeciw Kościołowi, lecz przeciwnie, gdy plewy odpadają, jest dowód, że ziarno prawdy posiada Kościół. Co za wartości przeciągają odstępców do sekt? Czy im rzeczywiście o religję idzie? Czy nabyli przekonania, że po tamtej stronie panuje poważniejsza dążność do doskonałości i pełniejszego życia religijnego? Czy ich do zmiany wiary skłoniło to, że tam będą mogli swe namiętności ująć w silniejsze karby? czy szczytniejsze prawdy, większa jedność, skuteczniejsze środki zbawienia? Czy jest u nich chwalebna troska, by swe zbawienie pewniejszym uczynić? Czy nimi kieruje głos sumienia, który tylu szlachetnym jednostkom zrodzonym w odszczepieństwie każe powracać na łono Kościoła katolickiego? O! nie. Ich pociąga wygoda i dowolność w rzeczach wiary i obyczajów. Nie zbawienie duszy ich przynagla, lecz przeciwnie zbawienie swe stawiają nad przepaścią.

Poza katolicyzmem nie ma jedności wiary, nawet w tem samem wyznaniu. Jedno ich tylko łączy: nienawiść do prawdy, którą posiada Kościół. Jedno im tylko trzeba przyznać, że wybrali wygodniejszą wiarę w życiu, ale gdy przyjdzie umierać...? Luter matce swej, pytającej go, która wiara lepsza: czy stara katolicka, czy nowa założona przez niego, odpowiedział: — nie miał odwagi matki okłamać — nowa wygodniejsza jest do życia,

w starej pewniej umierać. To też cóż dziwnego, że zbałamuceni przy śmierci najczęściej proszą o kapłana katolickiego. Nieraz napróżno, bo zaciekłe sekciarstwo otoczy chorego i kapłana nie dopuści. Potwierdzają się słowa pewnej pani, która rzuciła się w błędy protestanckie, lecz na starsze lata powróciła do Kościoła. Na wymówki pastora odparła: „wiara wasza była dobra, pókim była zdrowa, ale w umieraniu wasza religja jest złą pociechą."

Gdy jeszcze później rozważymy prawdy obyczajowe, poznamy jak sekciarze daleko odpadli od prawdy. Posiada ją tylko Kościół katolicki.

X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

16 sierpnia niedziela: Joachima, ojca NMP.
17 „ poniedziałek: Jacka w.
18 „ wtorek: Heleny ces.
19 „ środa: Ludwika w.
20 „ czwartek: Bernarda op., Dokt. Kośc.
21 „ piątek: Joanny Franciszki de Chantal w.
22 „ sobota: Tymoteusza m., Hipolita.

Jak Polska broniła się niegdyś
przed wywrotową robotą.

W związku ze zbliżającym się synodem plenarnym, jaki się ma odbyć 25—26 sierpnia w Częstochowie na Jasnej Górze, warto przypomnieć jeden fragment z dziejów duchowych Polski.

Był to czas reformacji, niebezpieczny dla duszy narodu. Wprawdzie zapadły już uchwały Soboru Trydenckiego (1563), które stanowiły epokę dla dziejów Kościoła i które miały ożywić ducha religijnego w rozdartej herezją Europie, ale jeszcze w Polsce nie zostały przyjęte. Wówczas papież Pius IV postanowił wysłać do Polski swego legata w osobie słynnego już podówczas nuncjusza Jana Franciszka Commendoni'ego (1524—1584), którego najważniejszym zadaniem było skłonienie Polski do przyjęcia uchwał trydenckich. Należy jednak zaznaczyć, że podówczas w Polsce, nawet wśród katolików, wielu było wahających się i niechętnych uchwałom soboru. Urzędowe uznanie uchwał soboru stanowiłoby w dziejach ówczesnej Polski moment przełomowy, zapewniając Kościołowi przewagę nad protestantami i kładąc podwalinę pod odrodzenie duchowe narodu.

Commendoni, otrzymawszy z Rzymu kilka egzemplarzy uchwał soboru, udał się co prędzej do Parczowa, gdzie się podówczas sejm zgromadził i gdzie król przebywał. Wysłannik papieża postanowił przedewszystkiem zbadać usposobienie króla, u którego miał audjencję 7 sierpnia 1563. Zygmunt August spoczątku chwiał się i po długiej dyskusji polecił się nuncjuszowi zatrzymać, sam zaś udał się do sali senatorów, z którymi odbył naradę. Porozumiawszy się, wezwał Commendoni'ego, iżby przybył z księgą dekretów soboru. Nuncjusz zadośćuczynił życzeniu króla i wobec senatorów doręczył królowi księgę ustaw soborowych, przyczem zaimprowizował natchnione duchem Bożym i przywiązaniem do Kościoła przemówienie, którym wzruszył wszystkich obecnych do łez.

Był to moment decydujący dla dziejów Kościoła w ówczesnej Polsce. Imieniem króla odpowiedział legatowi podkanclerzy tymi słowy: „Król J. M. postanowił uwiadomić mię, że przyjmuje uchwały soboru i zgadza się na wszystko, do czego Jego Świątobliwość zachęca".

„Nie było nikogo — pisze Commendoni — ktoby się temu sprzeciwił. Sprawiło to wielką radość w Rzymie, Pius IV papież na konsystorzu dnia 6 października 1564 r. ogłosił uroczyście ten pocieszający wypadek".

Synod prowincjonalny lwowski dnia 8 listopada 1564 r. pod przewodnictwem nuncjusza Commendoni'ego, który zwołał arcybiskup Paweł Tarło, pierwszy przyjął ustawy trydenckie, jak świadczy nuncjusz w liście pisanym ze Lwowa 12 listopada: „Przyjęli jednozgodnie biskupi wyroki trydenckie... Przedłożono przytem mnogie nadużycia w tej prowincji i po większej części synod z wielką gotowością sprostował je swoimi wyrokami". — W dwanaście lat potem dnia 19 maja 1577 r. na synodzie w Piotrkowie w obecności nuncjusza Wincentego Laureo przyjęto uroczyście dekrety soboru Trydenckiego.

Należy dodać, że jeszcze poprzednio na walnym sejmie w Parczowie 7 sierpnia 1564 r. uchwalono wyrok przeciwko heretykom, podpisany przez Piotra Myszkowskiego, podkanclerzego koronnego. Wyrok ten brzmiał, jak następuje: „Stanowimy, aby wszyscy przechodnie, którzy z obcych krajów tu napłynęli i którzy jako odstępcy od wyznania katolickiego ośmielają się nowe nauki nam narzucać i to bądź pokątnie, bądź jawnie, czy pismem czy słowem ogłaszać — wnet z państwa naszego ustąpili, tak iżby do 1 października żaden z nich w obrębie granic naszych nie pozostawał... Zapowiadamy tym wszystkim, że jeśliby którykolwiek z podobnych ludzi, po upływie oznaczonego czasu, ozuchwalił się w granicach naszych przebywać, takiego zwierzchność rządów i starostów naszych imać, więzić, jako zbrodniarza i buntownika przeciw Rzeczypospolitej, ścigać i karać powinna" (Por. Sejm Parczowski, 7 sierpnia 1564).

Ten charakterystyczny wyrok sejmu polskiego nabiera dziś aktualności, gdy Polskę nawiedziły znowu całe gromady reformatorów, wysłanników Kominternu i sekciarstwa zagranicznego, tumaniąc ludzi i wprowadzając chaos do życia duchowego naszego narodu, a tym samym naruszając spoistość wewnętrzną i potęgę naszego państwa.

Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny. — Obraz malarza polskiego Józefa Buchbindera



Orędzie Księcia Metropolity Sapiehy
w sprawie plenarnego Synodu polskiego.

Wielebnemu Duchowieństwu i Wiernym Archidiecezji Krakowskiej pozdrowienie w Panu!

W dniach 24 do 26 sierpnia b. r. odbędzie się Synod krajowy polski. Setki lat upłynęły od ostatniego plenarnego Synodu polskiego. Znowu po odzyskaniu wolnego Państwa naszego zjadą się XX. Biskupi i reprezentanci Duchowieństwa i Wiernych, by pod przewodnictwem Legata Ojca św. naradzić się nad położeniem Kościoła w Polsce i wydać potrzebne dla naszych stosunków przepisy.

Chwile to dla Kościoła naszego ważne. Winniśmy wszyscy w gorących modłach wypraszać u Boga łaski, by Synod ten wypadł dla Wiary i obyczajów naszej Ojczyzny jak najpożyteczniej.

Polecamy przeto, by we wszystkich kościołach parafjalnych i zakonnych przez te dnie odbywały się nabożeństwa błagalne; rano po Mszy św. albo wieczorem (wedle uznania XX. Rektorów kościołów) mają być odprawione suplikacje przed Najśw. Sakramentem z odmówieniem litanji do Imienia Jezus. Kapłani we Mszy św. dodadzą orację „de Spiritu Scto" (tamquam pro re gravi).

Zachęcamy nadto wszystkich Wiernych, by w swych modłach polecali miłosierdziu Bożemu ważną tę sprawę dla Kościoła naszego.

Dan w Krakowie, dnia 6 sierpnia 1936.

† Adam Stefan, Książę Arcybiskup Krakowski.

Jakie wychowanie młodzieży, taka przyszłość.

Z polecenia Episkopatu Polski, Naczelny Instytut Akcji Katol. w Polsce urządza II. Studjum Katolickie p. t. „Katolicka myśl wychowawcza". Studjum to pozostające w ścisłym związku z hasłem A. K. na r. 1936/37 („Duch Chrystusowy w wychowaniu i w szkole podstawą odbudowy społeczeństw"), a przeznaczone dla inteligencji z całej Polski, odbędzie się w salach uniwersytetu w Wilnie w dniach od 28 sierpnia do 1 września b. r. Oto tematy referatów: Katolicka idea wychowawcza (ks. prof. dr. Konst. Michalski), Wychowanie wobec kultury współczesnej (ks. prof. dr. J. Stepa), Współczesne prądy i metody pedagogiczne w świetle krytyki naukowej i moralnej (prof. dr. Z. Kukulski), Zasady personalizmu a wychowanie (prof. dr. K. Górski), Szkoła wyznaniowa (ks. dr. M. Klepacz), Szkoła jako czynnik wychowania moralnego (prof. L. Skoczylas), Polskie i katolickie ideały i systemy wychowawcze (ks. prof. dr. M. Sopoćko), Współpraca szkoły z rodziną (Z. Iwaszkiewiczowa), Właściwe postawienie troski o ciało (wychowanie fizyczne) — prof. dr. E. Piasecki, Harmonja praw Kościoła, rodziny i szkoły do wychowania (prof. dr. I. Czuma). Pozatem wygłoszą referaty na sekcjach wychowania religijno-moral., wychowania rodzinnego, wychowania społecznego i wychow. seksualnego: S. Barbara Żulińska, prof. W. Bałachowski, dr. M. Śliwińska-Zarzecka, prof. dr. L. Dobrzyńska-Rybicka, dr. A. Niesiołowski, dr. M. Wachowski, ks. prof. A. Wójcicki, ks. prof. dr. Puciata, ks. dr. Piotrowski, ks. mgr. Fondaliński, ks. rektor dr. K. Kowalski. Po referatach dyskusje.

Karta uczestnictwa 10 zł. Zniżki kolejowe 50% do Wilna i spowrotem. Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacyj udziela: Naczelny Instytut Akcji Katol., Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

W domu rekolekcyjnym w Dziedzicach odbędą się **rekolekcje** w następujących terminach: **dla kapłanów** w sierpniu: 24 do 28; we wrześniu: 7 — 11 i 21 — 25; w październiku: 5 — 9 i 19 — 23; w listopadzie: 9 — 13 i 23 — 27; w grudniu: 30 — 4 stycznia. Dla **młodzieńców**: 14 — 18 października; dla **panów**: 30 — 4 listopada; dla **mężczyzn**: 6 — 10 grudnia. O wczesne zgłoszenia prosi bardzo superjor. Adres: OO. Jezuici, Dziedzice.

Sprawy chrześcijańsko-robotnicze.

Krakowskie Towarzystwo kolonji wakacyjnych dla dzieci robotniczych „Radość dziecka", składa serdeczne podziękowanie p. Wincentemu Osieckiemu, właścicielowi zakładu masarskiego w Chabówce, za podarowanie dla kolonji koców i poszewek.

W Ciężkowicach k. Szczakowy odbyło się 2 sierpnia zebranie członków i członkiń miejscowego Ch. Zw. Zaw. przy udziale około 200 robotników. Sprawy zawodowe referował L. Sołtys z krakowskiego sekretarjatu i por. Sienko. Wobec tego, że na terenie cementowni Ch. Zw. Zaw. nie jest traktowany dość życzliwie, a choćby tylko tak samo jak związek socjalistyczny, zebrani uchwalili odpowiednią rezolucję, a specjalna delegacja miała uchwały zebrania zakomunikować dyrekcji fabryki. Charakterystyczną jest rzeczą, że swe wkładki organizacyjne członkowie miejscowego Z. Z. Z. i organizacji socjalistycznej wpłacają za pośrednictwem zarządu fabryki, a tego samego prawa nie chce się przyznać organizacji chrześcijańskiej. Chrześcijański związek robotniczy zastrzega się stanowczo przeciw takiemu traktowaniu i żąda, by wkładki członkowskie Ch. Zw. Zaw. były w podobny sposób ściągane, jak innym organizacjom, albo cofnięte wszystkim. Całe katolickie społeczeństwo popiera gorąco słuszne stanowisko Ch. Zw. Zaw., a wzywa członków Z. Z. Z., by corychlej wstąpili w szeregi Ch. Zw. Zaw.

—oo()oo—

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. F. D. Żądany adres: Antoni Kucharczyk, Paszkówka, poczta Wielkie Drogi (Kr).

Tak wyglądają w Hiszpanji kościoły, palone i burzone przez bezbożników-komunistów.





Fotografje z wojny polsko-bolszewickiej w roku 1920: 1) Dzisiejszy wódz naczelny, gen. Rydz Śmigły, który podówczas odegrał wybitną rolę przy Józefie Piłsudskim, a teraz według pogłosek w prasie ma 15 bm. otrzymać buławę marszałkowską. 2) Generał Józef Haller, który wtedy stał na czele armji ochotniczej (drugi od lewej).



Ze spraw polskich.

WARTOŚĆ CODZIENNEGO WYSIŁKU.

Całe społeczeństwo obchodzić mogą słowa, które przy okazji wręczania przez ks. kanonika Kruczka, imieniem Polonji amerykańskiej sztandaru 7-mu pułkowi strzelców konnych w Poznaniu, wypowiedział w mowie publicznej gen. Rydz-Śmigły, stosują się one bowiem do szarej pracy cywilnego obywatela, mimo że skierowane były do żołnierzy. Celem całego życia wojskowego — rzekł Wódz Naczelny — jest przygotowanie do odniesienia zwycięstwa. Kiedy jednak dawniej zwycięstwo osiągało się jednym wysiłkiem, w jednym brawurowym ataku czy szarży, pod zwycięskim sztandarem, to dziś warunki zmieniły się. Widzimy to zresztą we wszystkich dziedzinach życia. Na dzisiejsze życie, jak na bitwę, składa się suma prac i zabiegów, które chociaż nieefektowne na oko, w całości swej dają dopiero fundament pod wzniosły poryw zapału — jeżeli są wykonane dobrze. Każda czynność, nawet najdrobniejsza, musi być wykonana z całem przejęciem się i jak najbardziej precyzyjnie, tak, jakby od jej wykonania wszystko zależało. I dał generał parę przykładów z życia żołnierskiego: gdy strzelec czyści czy poi konia, powinien robić to tak dobrze, jak gdyby od tego dobro Polski zależało; gdy czyści karabin, to niech robi to tak, jakgdyby od tego zależało całe zwycięstwo. Czyż słowa te nie odnoszą się taksamo do urzędnika, nauczyciela, robotnika, rolnika, kupca i t. d.? Mowa Wodza sił zbrojnych dała więc prasie pole do rozważań na ten temat i słusznie zwrócono uwagę, że w polskim charakterze leży zamiłowanie do brawury krótkotrwałej, do entuzjazmu chwilowego, gdy zamało przykładaliśmy wagi do codziennego wysiłku, do solidności wykonania. Z takim poglądem rzeczy brali się u nas często ostatniemi czasy dyletanci do zadań wymagających wiedzy, doświadczenia, fachowości, pewni, że wystarczy brawura, gdy trzeba było właśnie tego wytrwałego wysiłku i dokładności w szarej pracy codziennej całego społeczeństwa.

SKĄD TO UPRZYWILEJOWANIE WOLNOMYŚLICIELI?

Z prawdziwem zadowoleniem dowiedziano się w Polsce o wynikach obławy, jaką policja warszawska, a za nią i prowincjonalna, zrobiła wśród wolnomyślicieli. Rewizje, konfiskaty i aresztowania dotknęły tym razem intelektualistów między komunistami, a więc inteligentów, profesorów, literatów, adwokatów, zasłaniających się wyższą wiedzą i ideowymi poglądami na obronę praw człowieka. Masowo zabrany materjał dowodowy wykazuje ścisłą zależność i współdziałanie u nas organizacyj wolnomyślicielskich z agenturami Kominternu, na co stale zwracamy uwagę w naszych artykułach. Komintern widząc, że prądy radykalne nie są w Polsce prześladowane, lecz nawet znajdują poparcie w niektórych kołach rządowych, zmienił swą taktykę i z całą furją zaatakował odcinek duchowy naszego życia, więc literaturę, szkołę, religję. Postanowił zaszczepić w umysłowości polskiej zarazek komunistyczny, by sobie ułatwić bolszewizację kraju. Tej misji podjęło się skwapliwie zorganizowane i wojujące wolnomyślicielstwo w Polsce. Powstało więc mnóstwo czasopism, zapamiętale napadających na wszystko co polskie i katolickie, a za przykład stawiając Rosję sowiecką. W ten sposób istnieje obca agentura, będąca frontem prosowieckim w życiu Polski. Agitując w ośrodkach przemysłowych i na wsi, nie dawano oczywiście chłopu ni robotnikowi urzędowej literatury sowieckiej, tylko kolportowano masowo i, jak to stwierdza w prasie ks. Kaczyński, — nawet bezpłatnie „Wolnomyśliciela", „Błyski wolnomyślicielskie", „Żagiew", „Oblicze dnia", „Nowy ustrój", „Chłopskie jutro" i t. p. Przy rewizji w lokalu stowarzyszenia „Wolnomyśliciele polskich" w Warszawie, w tych dniach dokonanej, i w redakcji ich organu, znaleziono i z trudem na autach ciężarowych wywieziono, stosy wydawnictw nielegalnych, wśród których były szczegółowe i bardzo liczne instrukcje Kominternu, dotyczące wszelkiego rodzaju wystąpień antypaństwowych. Także więc wyglądają teraz różni wysocy urzędnicy państwowi, chełpiący się z należenia do wolnomyślicieli. Między aresztowanymi przy tej sposobności jest także były senator z BBWR, Stefan Boguszewski, któremu wśród kompromitujących papierów, zabrano korespondencję z przebywającą w Moskwie jego byłą sekretarką. Rzecz najsensacyjniejsza w tej sprawie, że tego wojującego z Panem Bogiem i państwem polskiem wolnomyślicielstwa organ, tygodnik komunistyczny, „Wolnomyśliciel", w którego redakcji ważne stanowisko zajmuje wysoki urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych Jaśkiewicz, należy do pism subsydjowanych przez rząd. Co więcej, oprócz subwencji pieniężnej, wydawnictwo wycyganiło od rządu jeszcze koncesję na kolekturę loteryjną, dawaną ludziom zasłużonym w walkach o niepodległość. Jakże tu pogodzić uprzywilejowanie przez państwo tego, co je podkopuje swą krecią robotą? Rewizje ostatnie i aresztowania wykazały po raz setny, że wśród wolnomyślicieli i komunistów-intelektualistów rej wodzą żydzi.

——ooOoo——

Były poseł Grynbaum, jeden z głównych przywódców żydostwa światowego, który swego czasu w Sejmie polskim po uchwaleniu ustawy o spoczynku niedzielnym, śmiał zawołać do Polaków „w tej chwili straciliście Lwów i Wilno" — przyjechał teraz z Palestyny do Warszawy i odbył konferencję z redaktorami miejscowych dzienników. M. in. zwrócił uwagę na pewną zmianę, jaką zauważył w życiu polskiem, a to, że np. dawniej nie było możliwe u nas, by emerytowany pułkownik otwierał sklep, a żona wachmistrza zasiadała na targu przy straganie. Teraz właśnie walczy się o stragany dla Polaków. Wobec tego dla żydów robi się coraz ciaśniej w Polsce, „musimy więc odejść" — woła Grynbaum — i oświadcza, że nie boi się stwierdzić faktu, iż dla wielkich mas żydowskich wybiła godzina „wyjścia" z Polski. Uważa więc masową emigrację żydów za nieuniknioną i jedyne rozwiązanie trudnego zagadnienia widzi w utworzeniu siedziby narodowej żydowskiej gdziekolwiek w świecie, gdyż ich wszystkich nie da się pomieścić w samej Palestynie. Co więcej, nawet wyraził się, że żydzi z Polski musieliby wyemigrować, gdyby u nas przyszło do socjalistycznej rewolucji. Społeczeństwo polskie z zadowoleniem dowiedziało się, że wreszcie i wodzowie żydostwa zrozumieli, iż żydzi tracą ostatecznie grunt pod nogami w Polsce. Sprawę emigracji żydowskiej i kolonij dla Polski ma min. Beck poruszyć w Lidze Narodów.



Na zdjęciu, dokonanem w Sidzinie przez p. prof. Lubelskiego, widzimy ś.p. ks. Michała Kordella, któremu żałobne wspomnienia poświęciło bardzo wiele pism polskich, a nawet zagranicznych, jak np. wychodząca w Salzburgu Kathol. Kirchenzeitung (30. VII) i półurzędowy organ Watykanu „Osservatore Romano" w notatce p. t. Lutto in Polonia, zamieszczonej 31 lipca. br. — Ś. p. ks. dr. Kordel, w którego pogrzebie z Uniw. Jag. wzięli udział księża profesorowie dr. W. Wicher i M. Michalski, ceniony był w szerokich kołach kołach naukowych, a także przez wszystkich, którzy bliżej poznali jego wielką wiedzę, kapłańskie serce, prostotę i chęć poparcia każdej dobrej sprawy. Znany był także w kołach Tow. Ochrony Przyrody.

ROCZNICA CUDU NAD WISŁĄ

będzie w tym roku obchodzona bardziej uroczyście, niż bywało w latach ubiegłych. Poszło to stąd, że stronnictwa opozycyjne dla celów politycznych przygotowały na wielką skalę obchody własne, a zwłaszcza Ludowcy, za których przykładem poszły Endecja i Chadecja, wobec czego obóz sanacyjny oraz tak zwani naprawiacze postanowili iść z tamtymi w zawody. Naskutek tych zabiegów czynniki najwyższe zdecydowały obchodzić 15-ty sierpnia jako „święto żołnierza polskiego", ale nie wewnętrznie po garnizonach, jak dawniej, tylko wspólnie ze społeczeństwem i w sposób okazały w całem państwie, przyczem na prowincji, gdzie brak wojska, zastąpi je Przysposobienie wojskowe itp. Władze wydały odpowiednie zarządzenia co do obchodów poszczególnych stronnictw politycznych. Tym razem rocznica wymarszu Legjonów z Krakowa 6 sierpnia obchodzona była cicho.

RZECZY CIEKAWE.

Na wybrzeżu polskiem, w okolicy Nowej Wsi wykopano potężny róg zwierzęcia, który zainteresował uczonych. Okazało się, że jest to szczątek najdawniejszego przodka ocalałych do dziś dnia w skarłowaciałej postaci żubrów w puszczy Białowieskiej.

W następstwie niebywałej posuchy i strasznych upałów, Ameryka pozbawiona będzie pszenicy, której olbrzymie ilości tak niedawno topiła w morzu w celach spekulacyjnych.

Armja sowiecka liczy dziś w stanie pokojowym 1.300.000 ludzi. Jej flota powietrzna, najsilniejsza w świecie, 5.000 samolotów. O motoryzacji armji sowieckiej świadczy ilość samych czołgów: przeszło 2000.

Nie było większej sensacji w r. 1909 nad pierwszy przelot francuskiego lotnika Ludwika Bleriota nad kanałem La Manche, dzielącym Francję od Anglji. Na owe czasy, gdy lotnictwo było niejako w powijakach, znaczenie tego zdarzenia przyrównaćby można do pierwszego przelotu przez ocean w 18 lat później przez Lindbergha. Teraz gdy Bleriot umarł, prasa całego świata przypomina jego olbrzymią dla rozwoju lotnictwa zasługę. Jego nazwisko będzie po wszystkie czasy wymieniane wśród pionierów, którzy dla ludzkości utorowali zdobycie szlaków powietrznych.

Z plagą chrabąszczy w Kanadzie, zwanych tam „Kolorado", a będących strasznymi szkodnikami, poradzono sobie w ten sposób, że próbowano europejskich owadów dla przekonania się, któryby stał się ich tępicielem. Znaleziono go na Węgrzech w osach. W tym celu świeżo z Budapesztu wysłano do Kanady 7 skrzyń os, które mają tam być masowo rozmnażane dla wyniszczenia chrabąszczy. Wysłano je aeroplanem do Anglji, skąd pojechały przez ocean pospiesznym parowcem.

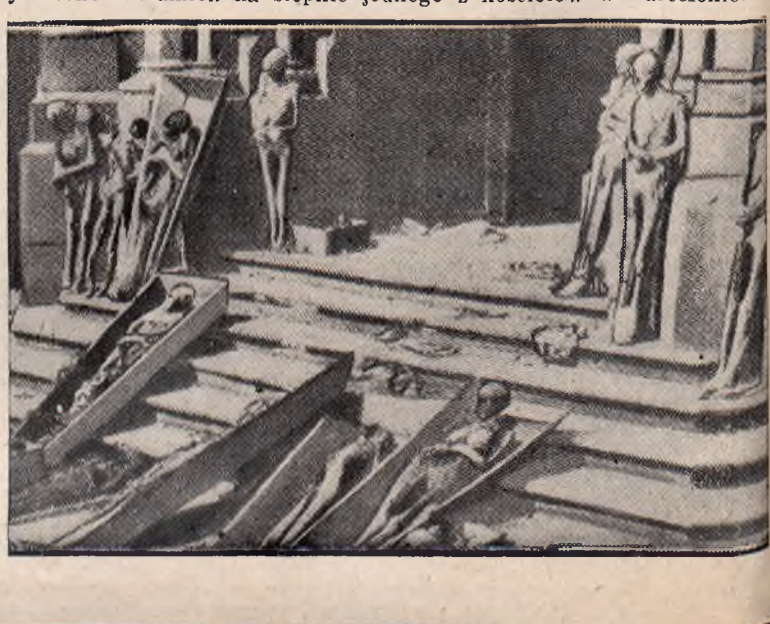
Dalszy wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O. W miesiącu lipcu stan wkładów oszczędnościowych w P. K. O. zwiększył się o 5,758.942 zł., osiągając na dzień 31 lipca 1936 r. sumę zł. 650,633.233 złote. Jednocześnie ze zwrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających. W ciągu lipca P.K.O. wydała 41.287 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31. VII. 1936 r. ogólną ilość 2.139.433 czynnych książeczek.

Krwawe dzieło Kominternu.

W chwili, gdy na rozkaz Moskwy u jednego krańca Morza Śródziemnego komuniści zatapiają Hiszpanję w krwi bratobójczych walk, by na zgliszczach jej starych kościołów i na ruinach jej narodowej kultury zaprowadzić ustrój sowiecki bez Boga i bez wolności, — jednocześnie agenci Kominternu podpalają Grecję u przeciwnego krańca tego Morza, na którem gromadzą się floty państw różnych, by nie dać pożarowi anarchji przerzucać się na resztę Europy, a może przy tym ogniu upiec swoje interesy. Nagle więc ogarnął całą Grecję strajk powszechny dla ułatwienia przewrotu, ale z miejsca rząd ateński zaprowadził w kraju stan oblężenia, a Metaxas objął dyktaturę. Dziś jeszcze niewiadomo, czy całkowicie zapobieżono tam rewolucji komunistycznej, która miałaby usunąć stamtąd wpływy angielskie oraz włoskie. W każdym razie Kominternem kierują politycy przebiegli i lada dzień gruchnie wieść, gdzie znowu podpalacze moskiewscy wetknęli swą żagiew. A tymczasem w Hiszpanji wcale na to się nie zanosi, by z komunistami udało się uporać rychło, mimo, że wódz naczelny powstańców narodowych, gen. Franco coraz silniej naciera i coraz bardziej okrąża Madryt. Wogóle wojna domowa (w której już padło 30.000 trupów i 150.000 rannych) potrwa niestety dłużej, niż można było sądzić w pierwszej chwili. Anarchja i barbarzyństwo narazie triumfują. Wymordowano 300 księży. Dzwony kościelne topi się na granaty. Ze stolicy uchodzą już ambasadorowie państw obcych, a podobno i czerwoni władcy Hiszpanji uciekają. Jednocześnie posłowie hiszpańscy w stolicach zagranicznych podają się do dymisji, nie chcąc służyć rządowi madryckiemu i oddając się do dyspozycji wodza powstania narodowego. Tak stało się i w Warszawie. Niepokój mocarstw budzi stanowisko Niemiec, które posłały na wody hiszpańskie flotę nie po swych obywateli zagrożonych, ale na zdobycie dla siebie kolonij wzamian za pomoc dla wojsk gen. Franco. A z Francji masowo dostarcza się dalej materjału wojennego czerwonemu Madrytowi, mimo, że Paryż uchwalił neutralność i wspólnie z innemi mocarstwami właśnie nad tem radzi, jak Europa ma się neutralnie zachować wobec krwawego dzieła Kominternu. Miljardowe sumy rzucił on dla ugruntowania w Hiszpanji sowietów, które narazie już rządzą w poszczególnych miastach, a podobno i w samym Madrycie, gdzie jednak, według pewniejszych wieści, wszystko jest w rękach motłochu, kierowanego przez kryminalistów, a nie syndykaty robotnicze. To, co opowiadają uchodźcy o życiu w Hiszpanji od paru tygodni, mrozi krew w żyłach, a dowodzi, że wszystko, a zwłaszcza walka przeciw religji i kulturze odbywa się tam ściśle według wzorów wypróbowanych w Rosji. Jaki jest naprawdę stosunek Włoch do powstania hiszpańskiego, trudno ocenić, mają one bowiem jeszcze trochę kłopotu z Abisynją, gdzie pod samą stolicę podchodzą partyzanci, mimo, że Ras Sejum w tych dniach sam złożył hołd władzom okupacyjnym. Podobno były król Alfons jest w jakimś kontakcie z gen. Franco i równocześnie z Hitlerem. Toteż komuniści podnieśli alarm, by mu nie pozwolono nadal mieszkać w Czechosłowacji. Zwraca uwagę polityków podróż incognito króla angielskiego do Jugosławji, skąd wybierze się na wyspę Korfu, gdzie czeka na niego król grecki, a po drodze spotkał się już z włoskim następcą tronu. Stolica Apostolska wystąpi z protestem w Madrycie przeciw gwałtom nad Kościołem.

Pielgrzymkę do Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie urządzają OO. Karmelici Bosi z Krakowa (kierownik pielgrzymki O. Alojzy od Jezusa). Wyjazd z Krakowa 21. VIII o g. 14.25, powrót do Krakowa 25. VIII, o g. 14.20. Cena biletu tam i spowrotem zł. 16.60 od osoby. Zgłoszenia do dnia 18. VIII włącznie przyjmuje klasztor OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18.

Barbarzyństwo komunistów hiszpańskich: Szkielety karmelitów, wyrzucone z trumien na stopnie jednego z kościołów w Barcelonie.



19 WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

Otóż tu gdzieś żona Lota zamieniła się w słup soli, gdy obejrzała się na Sodomę i Gomorę w tamtym, południowym końcu leżące. Stąd tego miejsca nawet nie widać.

Jest tu jakaś restauracja, dużo turystów Żydów.

Jedziemy spowrotem. Zawróciliśmy od morza na północny zachód do głównej, porządnej drogi, ale jeszcze, jeszcze kawał drogi jedziemy po Placu Pielgrzymów.

Jesteśmy na głównej drodze, wspinamy się i zakręcamy. Jeszcze ten wąwóz trzeba wziąć, jeszcze tamten, na prawo, na lewo i dalej. Gdzieś na zakręcie widziałem w czworobocznem ogrodzeniu kamiennem trochę owieczek i człowieka w długiej sukni z białem nakryciem głowy i laską długą w ręku. Scena biblijna! Ale czem się te biedne owieczki żywią, wszak ledwie widać trochę trawki?

Po dużych mozołach zajeżdżamy przed Betanję.

Ileż tu razy Chrystus przebywał! Tu miał przyjaciela i cichego wyznawcę swego w osobie zamożnego obywatela Łazarza, który miał dwie siostry Marję i Martę. Marta była dobrą gospodynią i troszczyła się o wiele rzeczy, ale zgoła jednej tylko było jej potrzeba, tej, którą Marja sobie obrała, tj. miłości wielkiej ku Chrystusowi. To też Marja „lepszą cząstkę obrała“, jak Chrystus jej kiedyś powiedział.

Tu też niejaki Szymon Trędowaty zaprosił był kiedyś Jezusa na wieczerzę. Kim on był? Niewiadomo. Może ojcem Łazarza? Może jakimś uleczonym przez Chrystusa z trądu i dlatego Trędowatym nazwany?

Jezus przyjął zaproszenie. I tu „Marya tedy wzięła funt olejku szpikanardowego drogiego i namaściła nogi Jezusowe i otarła nogi jego włosami swojemi“ [4]).

Ale było to już ostatnie pożegnanie z domem Łazarza i z Betanją. Od tej pory Marję było widać ciągle idącą za Chrystusem aż na Golgotę i u stóp krzyża i u grobu. I ona miała to szczęście, że pierwsza widziała Chrystusa po Jego Zmartwychwstaniu.

A jak teraz Betanja wygląda? Ruiny, gdzieś domek między ruinami, w uliczce z boku w jakimś murze otwór do grobu Łazarza. Po kilkunastu stopniach wchodzi się do ciemnej komory, gdzie na rozkaz Chrystusa Pana zmartwychwstał Łazarz.

— — — — — — — — —

„Bakszysz!” „Bakszysz!” — wołała dzieciarnia muzułmańska.

Odjeżdżamy do Jeruzalem.

XVIII.

5-go kwietnia (czwartek)

Świątynia Grobu Matki Boskiej. — Ogród i Bazylika Getsemani. — Świątynia „Pater Noster”. — Góra Oliwna. Sadzawka Betezda.

Po rannej kawie idziemy z hospicjum na lewo w Via Dolorosa i dochodzimy do bramy Panny Marji, dawnej Owczej. Za bramą po prawej stronie obmurowania jest stary cmentarz muzułmański, po lewej za murem — kapliczka św. Szczepana. Dalej znów trochę na lewo w dolinie mamy kościół Grobu Matki Boskiej. Nie zobaczyliśmy, niestety, tej bazyliki w środku, bo znowu tu prawosławni mają klucze i dopiero trzeba się o nie starać, a czasu na to niema.

Ale obok jest jeszcze grota w ziemi, więc tam byliśmy. Jest tam ołtarzyk, a zamiast sklepienia, goła skała, okopcona dymem ze świec. Chrystus miał tu czasem przebywać.

Dalej idziemy do Getsemani, gdzie był folwark i tłocznia oliwy, i rosło wiele drzew oliwnych. Idziemy w dół piękną drogą, wiodącą do Jerycha, ale niebawem na lewo od drogi wznosi się piękna „Świątynia Konania”, t. zn. ostatniej modlitwy, złączonej z krwawym potem przed pojmaniem Chrystusa Pana.

Bazylika ta, to jeden z najpiękniejszych kościołów w Ziemi Świętej.

Fasada przedsionka o czterech filarach, przesklepiona od filaru do filaru sklepieniem okrągłem. Na ścianie szczytowej, nad filtrami, mozajka, przedstawiająca ludzkość ofiarowaną Bogu przez jej Kapłana - Chrystusa. Wewnątrz trzy nawy równej szerokości i sklepienia — kopułki, wspierające się na kolumnach. Witraże przeźroczyste z różnokolorowych marmurów, rzucają światło stłumione i robią mistyczny nastrój.

Pod największą kopułą umieszczony ołtarz marmurowy, skromny, prosty. Przed ołtarzem goła skała, na której według najstarszego podania, Chrystus Pan się modlił. Nad ołtarzem mozajka, przedstawiająca Chrystusa, modlącego się w ogrodzie oliwnym. Na ścianach po bokach ołtarza naprzeciw dwóch bocznych naw, obrazy w mozajce: jeden przedstawia zdradę Judasza, drugi pojmanie Chrystusa P. Obok świątyni jest ogród, pełen kwiatów, ale osobliwością tego ogrodu są stare drzewa oliwne, które może, może pamiętają czasy Chrystusa... Drzewo oliwne ma bowiem tę właściwość, że chociaż kawałek pnia po nim zostanie, już wypuszcza nową gałąź i rośnie na nowo. Zobaczyliśmy te osobliwe drzewa i poszliśmy w górę dość stromo, co przy rażącem słońcu było uciążliwe, zwłaszcza dla osób o większej tuszy.

Następnie byliśmy w bazylice „Pater Noster”, na miejscu, gdzie Chrystus Pan miał — jak i na Górze Błogosławieństw — nauczać Modlitwy Pańskiej. Są tam na korytarzu w ścianach wmurowane tablice z treścią tej modlitwy we wszystkich językach świata. Jest i po polsku, ale z błędami.

I jeszcze oglądaliśmy jakąś budowlę sióstr francuskich i szliśmy dalej stromo po kamieniach wapiennych ku górze. Coraz to odpoczynek, bo panie tęższe były zmęczone. Obserwowaliśmy też wspaniały stąd widok na Jerozolimę z miejsca, gdzie jest teraz kaplica „Christus flevit” (Chrystus zapłakał). Na kilka dni bowiem przed Swoją śmiercią jechał tędy Chrystus na osiołku z Betfage, miasteczka, po którem niema teraz nawet śladu. Uczniowie, widząc stąd Jerozolimę, wyrażali głośno swój zachwyt. Chrystus, widząc to tak piękne miasto, płakał tu nad jego upadkiem.

Wydostaliśmy się i tam, gdzie Chrystus w 40-ym dniu po Swem Zmartwychwstaniu przyszedł z uczniami, ażeby odejść stąd już do Ojca Swego w niebiesiech.

Ciąg dalszy nastąpi.

[4]) Jan XII, 3.

Przypominamy PP. Prenumeratorom obowiązek wyrównania zaległości.

Dział prawniczy.

Taksa komorników.

Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z 23 kwietnia 1936 poz. 277 Dz. U., wprowadzona została **nowa taksa za czynności komorników. Opłaty,** które komornik pobiera za dokonywanie czynności, są dwojakiego rodzaju: 1) tytułem **wynagrodzenia za trud** przy czynnościach urzędowych oraz **należności dla Skarbu Państwa,** 2) **na wydatki** przy dokonywaniu czynności urzędowych. Od osób, którym przyznano **prawo ubogich,** komornik nie pobiera opłat. Strona, która zwraca się do komornika o przeprowadzenie czynności, połączonej z opłatą lub wydatkami, obowiązana jest złożyć **zaliczkę,** a dopóki to nie nastąpi, komornik **nie podejmie czynności.** W razie niezłożenia zaliczki, komornik wezwie stronę do jej uiszczenia w terminie tygodniowym a po bezskutecznym upływie tego terminu, **zwróci wniosek stronie.** Opłaty pobierane przez komornika są albo **stosunkowe** albo **stałe. Wysokość** opłaty stosunkowej jest z reguły zależną od **wartości roszczenia,** zaś zależnie od **rodzaju czynności** egzekucyjnej opłata stosunkowa jest pobierana bądź **w pełnej stawce,** bądź **w połowie** pełnej stawki. **Cała opłata stosunkowa** zależnie od wartości roszczenia wynosi przy wartości a) do 50 zł. — włącznie 2 zł., b) ponad 50 zł. do 100 zł. włącznie 3 zł., c) ponad 100 zł. do 200 zł. włącznie 4 zł., d) ponad 200 zł. do 400 zł. włącznie 6 zł., e) ponad 400 zł. do 600 zł. włącznie 7 zł., f) ponad 600 zł. do 1.000 zł. włącznie 8 zł., g) ponad 1.000 zł. do 5.000 zł. włącznie do pierwszych 1.000 zł. — 8 zł., od nadwyżki za każde rozpoczęte 1.000 zł. 3 zł., h) ponad 5.000 zł. do 10.000 zł. włącznie od pierwszych 5.000 zł. — 20 zł. Od nadwyżki za każde rozpoczęte 1.000 zł. — 2 zł.

Całą opłatę stosunkową w kwotach jak wyżej, pobiera się np. za zajęcie ruchomości, za zajęcie wierzytelności lub innych praw majątkowych, za dokonanie przez publiczną licytację sprzedaży ruchomości, nieruchomości, praw. Jeżeli czynność trwała ponad 3 godziny, komornik za każdą następną rozpoczętą godzinę pobiera dodatkowo opłatę 2 zł.

Połowę opłaty stosunkowej pobiera się np. wtedy, jeżeli zajęcie ruchomości, wierzytelności lub innych praw majątkowych nastąpiło tylko przez zaznaczenie w protokole poprzedniego zajęcia, nadto przy zajęciu uposażenia służbowego, zaopatrzenia emerytalnego.

Stałą opłatę uiszcza się np. za doręczenie dokonane przez komornika, jeżeli obecność jego przy doręczeniu jest konieczna i stanowi ono samoistną czynność. 1 zł. za wykonanie przymusu osobistego — 10 zł. za przyjęcie przez komornika sumy od dłużnika — 1 zł. (sumy do 10 zł. są wolne od opłaty) za czynności związane z przeniesieniem zajętych ruchomości na inne miejsce — 3 zł. za wprowadzenie w posiadanie nieruchomości lub wprowadzenie zarządcy w zarząd nieruchomości ziemskich, zależnie od obszaru — do 3 ha — 7 zł., do 30 ha — 10 zł., za dokonanie eksmisji z lokalu, od każdej izby — 2 zł., a jeżeli czynność eksmisyjna trwała ponad godzinę — za każdą następną rozpoczętą godzinę — 2 zł.

Oprócz powyżej wymienionych opłat bądź stosunkowych, bądź stałych, komornikowi należy się w całości **zwrot wszelkich wydatków gotówkowych,** jakoto na opłaty pocztowe, opłaty za doręczenia uskuteczniane przez organa sądowe i gminne, na koszty ogłoszeń w dziennikach, koszty przeniesienia i przechowania ruchomości, na należności biegłych oraz osób przywołanych do czynności. Za pewne czynności, powodujące wydatki dla komornika, w szczególności za sporządzenie wezwań, zawiadomień, ogłoszeń, protokółów i t. d. pobiera on na rzecz swoją **ryczałt kancelaryjny,** którego wysokość jest zależna od rodzaju czynności. Wynosi ona np. od wniosku o wszczęcie egzekucji należności pieniężnej przy egzekucji z ruchomości — **połowę stawek całej opłaty stosunkowej** podanej wyżej, niemniej jednak niż 3 zł., a nie więcej niż 15 zł., przy egzekucji z nieruchomości — czwartą część stawek nie mniej niż 3 zł., a więcej niż 15 zł., od wyznaczenia terminu opisu i szacowania nieruchomości — czwartą część stawek, niemniej jednak niż 5 zł., a nie więcej niż 15 zł., od wniosku o wszczęcie egzekucji celem zniesienia współwłasności nieruchomości — 15 zł.

Za sporządzenie wezwań, zawiadomień, protokółów, odpisów i t. p. w postępowaniu niespornem upadłościowem, komornik pobiera wynagrodzenie 50 gr. za każdą choćby rozpoczętą stronę tych pism. Strona powinna zawierać 25 wierszy, a każdy wiersz 45 liter pisma.

Jeżeli komornik na żądanie strony wykonuje czynność **poza granicą administracyjną** miejscowości, w której ma siedzibę, należy mu się, o ile chodzi o egzekucję grzywien, kar pieniężnych i t. d. wynagrodzenie po 20 gr. za każdy rozpoczęty kilometr drogi. Jeżeli w tej samej miejscowości przeprowadza kilka czynności, należy mu się wynagrodzenie za jeden przejazd, które dzieli się równo między poszczególne sprawy.

Z ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO W DZIEDZINIE PRAWA PRACOWNICZEGO.

1. **Wynagrodzenie pracownika za godziny nadliczbowe.** Pracownik pewnej firmy, zajęty w charakterze t. zw. **majstra remontowego,** zaskarżył sądownie firmę o wypłatę należności za godziny nadliczbowe. Firma zarzuciła, że skarżący, jako majster remontowy, obowiązany był czuwać, aby maszyny były stale w stanie zdatnym do pracy, z natury rzeczy więc **nie mógł być związany ustawowym 8-godzinnym dniem pracy i musiał być w ciągłem pogotowiu** do wykonywania napraw bądź sam, bądź przez swoich pomocników, którym dawał zlecenia i że wskutek tego niemożliwe okazało się ścisłe ustalenie, ile godzin skarżący pracował, gdyż ilość tej pracy zależała od mniejszych lub większych uszkodzeń maszyn i przyrządów, zaś skarżący w związku z tym szczególnym charakterem jego pracy otrzymywał większe wynagrodzenie niż inni majstrowie. Ponadto firma zarzuciła, że skarżący jako majster remontowy zajmował stanowisko **kierownicze** i z samej natury pracy nie mógł być uzależniony od zarządzeń właściciela przedsiębiorstwa. **Sąd Najwyższy,** wydając w tej sprawie wyrok **z 26. III. 1935 p. I 53/35,** wypowiedział następujący pogląd prawny: Chociaż zapłata za godziny nadliczbowe może nastąpić pod postacią **dodatkowej pensji wzgl. zwiększenia pobieranej przez pracownika normalnej pensji,** niemniej z okoliczności sprawy musi wypływać, iż nadwyżka ta była płacona **specjalnie za pracę w godzinach nadliczbowych** i że w sumie nie była ona niższa od wynagrodzenia należnego w myśl ustawy o wynagrodzeniu za pracę w godzinach nadliczbowych. Ponadto wypowiedział Sąd Najwyższy pogląd prawny, iż **o charakterze kierowniczem** danego pracownika, rozstrzyga nie jego **nazwa,** lecz **zakres jego pracy** i uprawnień w przedsiębiorstwie. **Pracownik samoistny i kierownik robót,** który nie pozostaje do rozporządzenia jakiegoś przełożonego z mocy umowy przez oznaczoną ilość godzin dziennie, lecz sam wedle swego uznania wyznacza sobie czas pracy potrzebny dla wykonania zleconych mu czynności, **nie podlega** przepisom ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu, temsamem takiemu pracownikowi wynagrodzenie za godziny nadliczbowe nie może się należeć. Natomiast nie można stosować tej zasady do pracownika, który **chociaż zajmuje kierownicze stanowisko** w pewnym dziale przedsiębiorstwa, jednak zlecona mu praca jest tego rodzaju, że **zmusza go do pozostawania** w zakładzie w godzinach nadliczbowych, co jest równoznaczne, jak gdyby pracę w tych godzinach wykonywał na skutek **zarządzenia pracodawcy.** Jeżeli skarżący w danym wypadku nie mógł być związanym 8-godzinnym dniem pracy i musiał być w ciągłem pogotowiu do wykonania wszelkich napraw sam lub przez swoich pracowników, którym dawał zlecenie, czyli że charakter zleconego mu zajęcia był tego rodzaju, że zmuszony był on pracować w godzinach nadliczbowych, to twierdzenie, iż ograniczenie czasu pracy ustanowione w ustawie nie dotyczyło tego pracownika z tej racji, iż zajmował on stanowisko kierownicze i z samej natury pracy nie mógł być uzależniony od zarządzeń właściciela przedsiębiorstwa, **nie uzasadnia odmowy wynagrodzenia** za godziny nadliczbowe.

2. **Wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych pracowników kolejowych.** W pewnej sprawie sądowej stało się spornem pytanie: czy względnie pod jakiemi warunkami pracownicy przedsiębiorstwa **„Polskie Koleje Państwowe"** mogą domagać się wynagrodzenia w godzinach nadliczbowych? **Sąd Najwyższy w wyroku z 29 listopada 1934 C. II. 1871/34** wyjaśnił, że pracownicy kolejowi **nie mogą opierać** swych roszczeń o wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych **na ogólnych przepisach ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu,** lecz mogliby je oprzeć na przepisach szczególnych, wydanych na podstawie art. 3 tej ustawy. Albowiem czas pracy w przemyśle przewozowym w zakładach, podlegających bezpośrednio poszczególnym ministerstwom, oznacza właściwy minister, a wydane przez niego rozporządzenia, zastępują normy ustawy o czasie pracy przez normy równoważne. Jeżeli zatem przedsiębiorstwo: „Polskie Koleje Państwowe" zatrudniało danego pracownika nie wbrew rozporządzeniom Ministra Komunikacji o czasie pracy osób przy koleji zajętych, **to nie może on domagać** się wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych.

KARTY ROWEROWE.

Rozporządzeniem Ministrów Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z 22 maja 1936, poz. 312 Dz. U. ogłoszono nowe przepisy dotyczące używania rowerów na drogach publicznych. Warunkiem używania rowerów jest **rejestracja,** która należy przeprowadzić **w zarządzie gminy swego miejsca zamieszkania.** Gminy przyjmują zgłoszenia i wydają **tabliczki rowerowe,** pobierając równocześnie opłatę. Tabliczki te są ważne na okres rejestracyjny, obejmujący **dwa lata kalendarzowe.** Pierwszym dekretem rejestracyjnym jest **dwulecie,** obejmujące lata kalendarzowe **1936 i 1937. Opłata** w pierwszym roku tego okresu wynosi **4 zł.,** w drugim roku **3 zł.** czyli, że za cały dwuletni okres wynosi 7 zł. Prócz tabliczek rejestracyjnych wydają gminy **karty rowerowe.** Od opłat powyższych **zwolnieni** są funkcjonarjusze służby drogowej na drogach publicznych, funkcjonarjusze policji państwowej, straży pożarnej oraz niżsi funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, jeżeli ich władza przełożona stwierdzi, że rowerów używają do celów służbowych. Karty rowerowe wydane w r. 1935 i 1936, zachowują **ważność do 1 listopada 1936.** Karty rowerowe wydane w roku **1936** uprawniają do **bezpłatnego otrzymania tabliczki rowerowej ważnej** na pierwszy okres rejestracyjny. Osobom nie posiadającym kart rowerowych, wydanych w r. 1935 lub 1936, które zarejestrują rowery **przed dniem 15 września 1936,** wydane zostaną przez zarządy gmin tymczasowo zamiast tabliczek rowerowych, **zaświadczenia** uprawniające do używania rowerów **do dnia 1 listopada 1936.** Zaświadczenia te **będą wymienione** bezpłatnie do dnia 1 listopada 1936 **na tabliczki rowerowe.** Tabliczka rowerowa winna być umieszczona z tyłu za siodełkiem w taki sposób, by była łatwo widoczna.

Z Polski.

Kongres polskich publicystów katolickich, połączony z jubileuszowym obchodem Skargowskim w Warszawie, odbędzie się 11 — 13 września. Komitetowi przyrzekł Pan Prezydent R. P. wziąć udział w tych uroczystościach i chętnie się zgodził na wmurowanie w Zamku warszawskim, w ścianie dawnej Sali Sejmowej, pamiątkowej tablicy. Warszawski Komitet obchodu jubileuszowego wydal odezwę, w której zaznacza, że 400-lecie urodzin Skargi to nie wspomnienie historyczne, lecz silny bodziec katolickiego odrodzenia Polski, bo „Skarga położył siebie całego na ołtarzu odrodzenia narodu, zmienił się w płomień, który go spopielał i w piorun, którym razil wrogów".

Gen. Gamelin, od lat 5 szef sztabu generalnego we Francji po generale Weygandzie, a zarazem generalny inspektor armji i w razie wojny naczelny jej wódz, przybywa w tych dniach do Polski w odwiedziny do gen. Rydza - Śmigłego. Celem wizyty kilkodniowej jest zbliżenie się naczelników sił zbrojnych obu państw sprzymierzonych. Gość będzie na wielkiej rewji 15 bm. w Warszawie. Gen. Rydz zaś złoży wizytę w Paryżu 11-go listopada w czasie obchodu rocznicy zwycięstwa Francji w 1918 r. Niemców niepokoją te wizyty, którym prasa angielska przypisuje ogromne znaczenie i twierdzi, że to oznacza powrót polskiej polityki zagranicznej do ścisłego sojuszu z Francją, a sprawcą tego jest gen. Rydz, który zdaniem gazet londyńskich sam kieruje polityką zagraniczną i rządami w Polsce.

Nowy inspektor Obrony Powietrznej, do której obecnie w ślad za innemi mocarstwami, Polska zaczyna wielką wagę przykładać, gen. Józef Zając, liczy lat 45, pochodzi z Rzeszowa, doktorat filozofji zyskał po studjach na wszechnicy lwowskiej, przeszedł całą kampanję legjonową, wyższą wiedzę wojskową zdobył potem w Paryżu i przez szereg lat piastował bardzo ważne strategiczne stanowiska na Górnym Śląsku. Podany przez źródła urzędowe jego życiorys, nie wspomina jednak o jego bliższym stosunku do lotnictwa, coby właśnie interesowało szersze społeczeństwo. Dodać należy, że po przejściu 2-giej brygady na Ukrainę w r. 1918, był tam pewien czas dowódcą pułku, poczem pracował nad wyszkoleniem armji polskiej we Francji, a w wojnie bolszewickiej był szefem sztabu kolejno kilku naszych armij.

Kiedy p. premjer Składkowski obchodził pole gradem zniszczone w pow. opoczyńskim, podeszła do niego, żaląc się, starsza wieśniaczka i pocałowała go w rękę. Obruszył się na to generał, powiedział, że w Polsce tylko mężczyźni całują w rękę kobiety i sam pocałował chłopkę w rękę. Wiadomość o tem obiega w tej chwili całą prasę.

Dr. Michał Grażyński obchodzi 10-lecie urzędowania w charakterze wojewody na Górnym Śląsku i jest zapewne jedynym w Polsce wojewodą, który bez przerwy tyle lat kierował jednem województwem.

Dyrektorem Państw. Wydawnictwa książek szkolnych we Lwowie, na miejsce b. min. Kazimierza Pierackiego, został em. major Pomarański.

Prof. Uniw. Jag. dr. Semkowicz wyjeżdża imieniem Polskiej Akademji Umiejętności do Sofji na zjazd słowiańskich geografów i etnografów i musi podróż tę odbyć drogą okrężną przez Rumunję, ponieważ konsulat czeski odmówił polskiemu uczonemu wizy przejazdowej przez Czechosłowację, mimo, że nie miał w tym wypadku do czynienia z politykiem zaangażowanym w jakieś wystąpienia przeciwczeskie.

Ks. prałat Wacław Bliziński w Liskowie odznaczony został złotym krzyżem zasługi.

Jubileusz Konwiktu jezuickiego w Chyrowie, założonego w 1886 przez O. Jackowskiego, odbędzie się 19—21 września. Dawni wychowankowie tego zasłużonego zakładu rozsiani po całej Polsce, jeżeli nie będą mogli udać się na zjazd, uczestniczyć będą w obchodzie przez radjo. Przygotowuje się też cenną „Księgę Jubileuszową".

Ze Szwajcarji przybywa do Polski i zwiedzi Kraków i Częstochowę wycieczka katolicka, licząca około 30 osób, pod kierunkiem prof. uniwersytetu fryburskiego, ks. kan. Charriere, dla nawiązania bliższych stosunków z katolikami polskimi.

Z Radomia postanowiono ostatecznie przenieść dyrekcję kolejową do Chełma, gdzie — jak wiadomo — przez szereg lat daremnie czekały na nią pobudowane gmachy.

Koleje, które ułatwiły olbrzymiej rzeszy dzieci poznanie Polski przez bezpłatną jazdę, dały im jeszcze sposobność użycia najnowocześniejszego sposobu podróży ponad szczyty tatrzańskie, a mianowicie kolejkę linową na Kasprowy Wierch. Każde dziecko, oczywiście pod opieką osoby dorosłej, może z tego skorzystać od 15 do 31 b. m.

Hinduski maharadża poluje na rogacze pod Łańcutem w gościnie u Potockich.

Głośny siłacz polski, Zbyszko Cyganiewicz, tuż przed wybuchem rewolucji w Hiszpanji wyjechał z Brukseli do Madrytu, i odtąd ślad po nim zaginął, co wywołuje niepokój w kołach sportowych, tem bardziej, że atleta miał manję zakupywać za zarobki swoje złoto, więc mógł łatwo paść ofiarą dzisiejszej anarchji w Hiszpanji.

W Rabce aresztowano bardzo wybitnych działaczy komunistycznych, oczywiście żydów.

Nareszcie wpadł w ręce policji niezwykły kryminalista, który od dłuższego czasu udając księdza, wyłudzał mnóstwo pieniędzy, ostatnio w Częstochowie. Włada językiem francuskim i łacińskim i ma ogładę towarzyską. Często udawał kapłana francuskiego. Ma lat 50, niskiego wzrostu, chodził w koloratce, z małym ryngrafem na wstążeczce pod szyją. Nazywa się Jan Tarłowski, pochodzi z pod Skierniewic. Aresztowano go pijanego.

Czy potrzebny ten luksus? — Niedawno nadszedł do Polski transport krymskich winogron. Winogrona sprowadzono w ilości 5 wagonów z Rosji. Cena tych winogron wynosi w drobnej sprzedaży 4 i pół złotego za 1 kg.

Ze świata.

We Francji ostatniemi czasy lekceważono sobie w sposób bardzo niewdzięczny emigrantów polskich, którzy jej tyle miast i osad odbudowali po wojnie światowej. Tymczasem obecnie odzywają się w prasie paryskiej głosy, twierdzące, że: „jeśli dziś ziemie francuskie na północy produkują więcej, niż dawniej, to jest to wynikiem pracy wielkiej liczby polskich robotników rolnych. Dzięki ich pracy ceny zboża i produktów rolnych znacznie się obniżyły i jest ich poddostatkiem. Gdyby Polaków nie było, to produkty byłyby drogie i w niewystarczających ilościach".

12-letnim chłopcom, jako nagrodę w szkole dano książkę treści wywrotowej, pełną bezecnych bluźnierstw — w jednem z miast francuskich. Tak wyglądają w praktyce pierwsze następstwa objęcia tam rządów przez żyda Bluma. Mnóstwo takich przykładów roboty wywrotowej w wychowaniu młodzieży notuje prasa katolicka we Francji.

W GPU moskiewskiem jest osobny „oddział kościelny", zajmujący się prześladowaniem duchowieństwa. Stał na jego czele niejaki

Kolonja wakacyjna „Radość dziecka" w Chabówce dla dziatwy robotniczej z Krakowa.



Tuszkow, który słynął jako kat kapłanów. M. in. on to patrjarchę Tichona zamęczał. Jego dziełem było więzienie i zesłanie setek księży katolickich. Teraz człowiek ten zginął z rąk własnych towarzyszy, zabity po wyroku, jaki wydał na niego sąd partyjny za jakąś nielojalność.

W „Dnieprostroju“, największym ośrodku elektryfikacji w Sowietach, tuż obok najświetniejszych urządzeń technicznych i realizacji najnowszych wynalazków — zamieszkuje brudne, cuchnące nory w ziemi 16.000 robotników z rodzinami, w najokropniejszej nędzy materjalnej i moralnej. Obok jaskrawego światła elektrycznego — życie jaskiniowców, jakgdyby z przed tysięcy lat. To jest ów raj komunistyczny, obiecywany przez czerwony front ludowy robotnikom kulturalnych krajów europejskich.

Na Olimpjadzie w Berlinie polscy sportowcy walczą ze zmiennem szczęściem. Kucharski w biegu na 800 m zdobył czwarte miejsce, Noja w biegu na 5 klm. przyszedł piąty. Wśród światowych mistrzów rzucania dyskiem drugie miejsce zajmuje Wajsówna, a Kwaśniewska trzecie oszczepem. Polscy piłkarze pobili Węgrów 3:0 i Anglików 5:4. W Igrzyskach bierze udział 4800 zawodników 53 narodów, każde więc większe zwycięstwo naszych sportowców na stadjonie berlińskim budzi zapał w Polsce, zwłaszcza między młodzieżą namiętnie zajmującą się walkami olimpijskiemi.

Wybuch w kopalni angielskiej zasypał 70 górników. W ogniu zginęło z nich 57.

Z Krakowa.

Kuchnia Siostry Samueli, Felicjanki, ratująca biednych studentów, wydała w ciągu lat 70 aż 2 i pół miljona obiadów, a cyfra ta najlepiej świadczy o ogromie jej działalności i zachęca, by społeczeństwo poczuwało się do obowiązku przychodzenia jej w dalszym ciągu z pomocą. Oprócz ofiar pieniężnych, także datki w naturze przyjmuje zarząd Kuchni, ul. Smoleńsk, l. 4.

Sławną Bramę Florjańską, która przetrwała 6 wieków i służyła nietylko do wjazdów tryumfalnych, ale i do mężnej obrony miasta przed najeźdźcami, odnowiono obecnie w sposób bardzo gruntowny, przywracając jej wygląd z przed ostatniej restauracji dokonanej 100 lat temu. Zastąpiono wiązania sosnowe modrzewiowemi, dach pokryto specjalną dachówką z Grudziądza, wymieniono miedziane pokrycie hełmu wieży i wyzłocono szczytową kulę. Gdy ją otwarto, znaleziono wewnątrz dokumenty z dawnych restauracyj Bramy i dołączono do nich nowy pergamin, szczegółowo opisujący obecne prace nad utrzymaniem dla przyszłych pokoleń tego najświetniejszego zabytku średniowiecznej architektury Krakowa i sędziwego świadka zmiennych kolei dziejów Polski. Koszta pokrył zarząd miasta, a częściowo urząd wojewódzki. Znajdujący się w Bramie ołtarz Matki Boskiej, którym oddawna opiekuje się Towarzystwo Dobroczynności, odnawia własnym kosztem były wiceprezydent miasta dr. Ludwik Schneider.

Wystawa turystyczna pod protektoratem p. premjera i kilku ministrów, zostanie 15 b. m. otwarta w Krakowie i zawierać będzie działy: uzdrowiskowy, turystyczny i letniskowy. Zamiejscowi zwiedzać ją będą z 50-procentową zniżką kolejową.

55 dzieci polskich z Francji przybyło do Krakowa. Są gośćmi „Rodziny Wojskowej“.

Kraków zaprotestował przeciwko zabieraniu z miasta Wyższego Urzędu Górniczego. Protesty takie pomagają, bo np. świeżo Lwów powstrzymał zniesienie na jego Politechnice Wydziału Lasowego.

Na gruntach poaugustjańskich miasto buduje szkołę powszechną i mając 4 oferty chrześcijańskie, oddało roboty żydowi dlatego, że dał najniższe warunki. Na komisji, o tem decydującej bronił sprawy tylko radny dr. Kuśnierz, ale wniosek jego przepadł.

Handel węglem w Krakowie jest w rękach żydowskich. Związek kupców detalistów liczył tylko 100 chrześcijan, a 400 żydów, którzy rej wodzili na szkodę katolików. Obecnie katoliccy kupcy utworzyli przy Chrześc. Froncie Gospodarczym osobną sekcję, i zapewne w ten sposób uda się odżydzić handel węglem, stanowiącym jedną z codziennych potrzeb całej, nawet najuboższej ludności.

Krakowski browar Götza-Okocimskiego został zamknięty w następstwie dłuższego strajku okupacyjnego.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Śp. ks. prałat dr. K a r o l M a k o w s k i, rektor Częstochowskiego Seminarjum Duchownego w Krakowie, zmarł przeżywszy lat 52, w 30 r. kapłaństwa. R. i p.

Ś. p. ks. A l o j z y W a r o l, T. J., długoletni misjonarz wśród Polonji amerykańskiej, zmarł w 77 r. życia i 50 powołania zakonnego. R. i p.

Ś. p. ks. F e r d y n a n d W i d l a r z, proboszcz w Rybnej, wicedziekan czernichowski, zmarł w 66 r. ż. i 42 kapłaństwa. R. i p.

Zmarli: Izydor Matjasik, fryzjer lat 48. — Helena z Druciaków Skarbkowa, l. 50. — Zofja z Dylskich Hablińska, wdowa, lat 00. Marja ze Starnawskich Dobrzańska, wdowa, lat 77. — Marja Machowska, wdowa, l. 67. — Lubin Wiesław Cybulski, kier. kanc. szpitala św. Łazarza l. 55. — Michalina z Krymlów Jankowska, wdowa l. 72. — Józef Bielawski, ob. m. Krakowa, l. 76. — Olga ze Staszczyków Pudekowa, żona em. l. 43. — Marja z Giżyckich Surzycka, żona lekarza, l. 70. — Dr. Jan Palmrich, em. wiceprezes Sądu Okręg. karnego, l. 54. — Anna Kozieniowa, wdowa lat 69. Anna z Węgierów Guzikowa, l. 26. — Adam Bogusz, l. 20. — Dr. Franciszek Wisłocki, em. sędzia, l. 60.

Z życia archidjecezji krakowskiej.

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA:

NOMINACJE W KAPITULE METROPOLITALNEJ

Ojciec Św. Pius XI raczył mianować: ks. kanonika dr Adama Podwina prałatem dziekanem, J. E. Ks. Biskupa dr Stanisława Rosponda prałatem scholastykiem, ks. kanonika dr. Stanisława Domasika prałatem kustoszem.

Radcą Kurji Metropolitalnej Książę Metropolita Sapieha mianował ks. Jana Tobolaka dziekana i proboszcza w Zakopanem.

Instytuowany na probostwo w Pcimiu ks. Stanisław Krawczyk.

Administratorami mianowani: ks. Samolej Piotr w Igołomji, ks. Kwiecień Franciszek w Przeciszowie, ks. Piątkiewicz Wincenty w Luborzycy, ks. Tęcza Władysław w Jawiszowicach, ks. Wykurz Piotr w Krzczonowie, O. Śliwa Franciszek, Zak. O. O. Reformatów w Bronowicach Wielkich, ks. Kozicki Mieczysław w Piekielniku.

Katechetami mianowani: ks. Czarnota Franciszek w Zatorze, ks. Dercz Władysław w Borku Fałęckim, ks. Jarosz Franciszek w Jaworznie, ks. Pilchowski Włodzimierz w Zakopanem.

Księża Wikarjusze przeniesieni: ks. Bodzek Władysław z Nowego Targu do Trzebini, ks. Bryndza Jan z Rudawy do Płazy, ks. Burda Antoni z Dobczyc do Pleszowa, ks. Gąsiorek Dionizy z Lubnia do Szaflar, ks. Grodecki Stanisław z Makowa do parafji Najśw. Marji Panny w Krakowie, ks. Grzebyk Józef z Poronina do Sieprawia, ks. Jakubiec Wojciech z Czarnego Dunajca do Zakopanego, ks. Józefowicz Wincenty z Choczni do Łapanowa, ks. Kisiel Franciszek z Morawicy do Chrzanowa, ks. Krupa Jan z Zawoi do Olszówki, ks. Kurowski Teofil z Zebrzydowic do Jordanowa, ks. Franciszek Kuźma z Bolechowic do Sułkowic, ks. Mięso Władysław z Lipnika do Dobczyc, ks. Mizera Ludwik z Liszek do Mszany Dolnej, ks. Mrajca Stefan z Sieprawia do Cięciny, ks. Musiał Franciszek z Prądnika Czerwonego do Oświęcimia, ks. Ostafin Franciszek z Ciężkowic do Spytkowic k. Chabówki, ks. Paniak Jan z Makowa do Niepołomic, ks. Pitorak Józef z Pcimia do Bulowic, ks. Puczka Władysław z Szaflar do Makowa, ks. Przybyszewski Zbigniew z Raciborowic do Wilkowic, ks. Romer Aleksander ze Spytkowic do Odrowąża, ks. Rosenblatt Stanisław z Trzebini do Prądnika Czerwonego, ks. Sojka Bronisław z Babic do Czańca, ks. Suliński Jan z Sułkowic do Andrychowa, ks. Wieczorek Jan z Krakowa do Suchej, ks. Wolny Jan z Marcyporęby do Nowego Targu, ks. Wróbel Tomasz z Jordanowa do Cięciny, ks. Zapała Józef z Andrychowa do Bolechowic, ks. Zapałowicz Stefan z Bulowic do Raby Wyżnej.

Nowowyświęceni kapłani mianowani wikarjuszami: ks. Antosz Henryk w Lipniku, ks. Baścik Adolf w Lubniu, ks. Będek Władysław w Rudawie, ks. Bożek Władysław w Czarnym Dunajcu, ks. Brawiak Jan w Mszanie Dolnej, ks. Chyc Walenty w Raciborowicach, ks. Dewera Józef w Racięchowicach, ks. Fidelus Andrzej w Morawicy, ks. Jarosik Jakób w Lipowej, ks. Kudelski Stanisław w Choczni, ks. Mazur Bronisław w Porębie Żegoty, ks. Muniak Stefan w Marcyporębie, ks. Orzechowski Władysław w Poroninie, ks. Pietraszko Jan w Rabce, ks. Pochopień Jan w Międzybrodziu, ks. Szlachta Stanisław w Liszkach, ks. Schott Franciszek w Ciężkowicach, ks. Śmiech Karol w Babicach, ks. Targosz Stanisław w Zebrzydowicach, ks. Antoni Wykręt w Igołomji, ks. Ziemba Adam w Makowie, ks. Żurawik Józef w Zawoi.

Zwolnieni: ks. Fryc Paweł (starszy) ze stanowiska wikarego w Oświęcimiu, ks. Starostka Jan z Chrzanowa (dla studjów), ks. Antoni Sznajdrowicz, proboszcz w Jawiszowicach (z powodu złego stanu zdrowia).

25-lecie kapłaństwa w bieżącym roku obchodzili w archidiec. krakowskiej: ks. Wit Brzycki, proboszcz w Hałcnowie, ks. Józef Gacek, prob. w Lenczach, ks. Franciszek Głuszek, adm. w Biórkowie, ks. Antoni Haczek, ekspozyt w Niedzicy na Spiszu, ks. Stanisław Kucharczyk, proboszcz w Łazanach, ks. dr. Franciszek Madeja, katecheta gimn. św. Jacka w Krakowie, O. Alfred Müller, Redemptorysta, ks. Jan Nowak, admin. w Gorenicach, ks. dr Jan Piwowarczyk, redaktor „Głosu Narodu“, O. Stanisław Siemieński T. J., misjonarz w Rodezji (Afryka), ks. Władysław Studencki, proboszcz w Szczakowej, ks. Józef Styrylski, prob. w Ludzimierzu, ks. Jan Tobolak, prob. i dziekan w Zakopanem, radca Kurji Metrop., ks. Jan Wolny, katech. gimn. w Chrzanowie, ks. Edward Wrężlewicz, eksp. w Stróży, ks. Józef Wróbel, katecheta w Wieliczce. Wymienieni kapłani (nadto ś. p. X. Ludwik Kippek i ś. p. ks. Franciszek Warmuz) otrzymali święcenia kapłańskie 2 lipca 1911 z rąk ś. p. ks. biskupa Nowaka.

Ś. p. ks. Eugenjusz Sikora, administrator w Piekielniku na Orawie, zmarł na serce 27 lipca b. r. Ś. p. ks. E. Sikora urodził się w Jabłonce w r. 1883, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1910 w Kapitule Spiskiej. W czasie pogrzebu, żałobną sumę odprawił brat Zmarłego ks. Antoni Sikora, proboszcz z Jurgowa na Spiszu, w asyście księży proboszczów Jabłońskiego i Maślaka oraz kilkunastu księży, kazanie żałobne wygłosił ks. dr Ferdynand Machay. — R. i p.

BIÓRKÓW.

Dnia 26 b. m. parafja w Biórkowie W. obchodziła 25-lecie kapłaństwa Księdza Proboszcza Franciszka Głuszka. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. odprawioną przez Czcigodnego Jubilata, na której chór wykonał szereg pieśni. Popołudniu, staraniem K. S. M. Ż. odbyła się, w pięknie przybranej sali Domu Katolickiego, uroczysta akademja, którą zagaiła prezeska K. S. M. Ż. w Biórkowie Wiktorja Świdrówna, poczem nastąpiła część artystyczna akademji, na którą złożyły się produkcje chóru K. S. M. Ż. z Biórkowa i Wronina, oraz deklamacje młodzieży. Na zakończenie uroczystości prezeski oddziałów K. S. M. Ż.,



Ksiądz-jubilat Franciszek Głuszka w Biórkowie, w otoczeniu K. S. M. żeńskiej.

delegaci K. S. M. M., Kół Gospodyń, Koła Gospodarzy i Kółka Rolniczego z Wronina składali Czcigodnemu Jubilatowi życzenia dalszej owocnej pracy. W krótkich, prostych a serdecznych słowach odpowiedział głęboko wzruszony dowodami pamięci swoich parafjan Jubilat. Okrzyk wzniesiony przez zgromadzonych na cześć kochanego Ks. Proboszcza, zakończył tę podniosłą uroczystość.

SZCZAKOWA.

Ostatniemi czasy obchodziła nasza parafja dwie wielkie uroczystości. Pierwsza to **25-lecie kapłaństwa i 10-lecie instalacji na probostwo Ks. kanonika Władysława Studenckiego.** Uroczystości jubileuszowe poprzedziły nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w sobotę, dnia 27 czerwca. Po nieszporach odbyła się ogólna Spowiedź św. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę z ustrojonej kwiatami i zielenią plebanji wyprowadzono Ks. Jubilata do ołtarza przed kościołem, gdzie odprawił uroczystą sumę. Kazanie o obowiązkach kapłańskich wygłosił ks. kanonik Sitko, proboszcz z Jaworzna, charakteryzując szczegółowo trudne zadania kapłana, a w szczególności w dobie dzisiejszej. Tak w czasie sumy, jak i na poprzednich Mszach św. parafjanie tłumnie przystępowali do Stołu Pańskiego na intencję Jubilata. Po sumie ruszono procesją do kościoła, gdzie odśpiewaniem „Te Deum" i „Boże coś Polskę" zakończono uroczystość kościelną. Popołudniu odbyła się w sali Sokoła akademja. Program obejmował okolicznościowe przemówienie na temat kapłaństwa, wygłoszone przez prezesa Kat. Stowarzyszenia Młodzieży p. Franciszka Dudka. W pięknych i serdecznych słowach nakreślił mowca działalność i zasługi, jakie położył Czcigodny Jubilat około rozbudowania ducha religijnego w naszej parafji; składanie życzeń przez prezesa Akcji Katolickiej p. naczelnika Józefa Reicherta imieniem wszystkich Stowarzyszeń i Bractw kościelnych, p. burmistrza Bugajskiego i p. wójta Stańczyka imieniem Zarządu miasta i obywateli, p. Augustynowej imieniem nauczycielstwa, wreszcie przez delegacje dziatwy szkolnej i ochronek. Chór Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej odśpiewaniem kilku pieśni ożywił program. Piękna dekoracja sceny i życzenia tchnące miłością i czcią dla dostojnego Jubilata wytworzyły bardzo miły nastrój wśród licznie zebranej publiczności. Całość uroczystości obmyślona i wykonana z życiem i imponująco świadczy wymownie o uczuciach, jakie żywią parafjanie dla swego Duszpasterza Jubilata.

Drugą niepowszednią uroczystością, jaką parafja nasza obchodziła, to **poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu Katolickiego** na kresach parafji w **Długoszynie.** Dzięki niezmordowanej i pełnej poświęcenia pracy ks. prefekta Jana Szczotki, prawie po dwuletnim trudzie dokonano w dniu 12-go lipca tego wielkiego aktu. W zastępstwie proboszcza dokonał poświęcenia ks. wikary Stanisław Bajer. Wygłosił przytem piękne przemówienie, nie skąpiąc zasłużonej pochwały tak dla inicjatora budowy ks. prefekta Szczotki, jak i dla obywateli Długoszyna, którzy dali dowód swej ofiarności i nie szczędząc trudu podjęli się wielkiego, nawet ponad siły, dzieła. W budującym się domu znajdą pomieszczenie wszystkie organizacje katolickie, ochronka, a znajdzie się też miejsce dla innych, pragnących godziwej rozrywki. Po przemówieniu sekretarz P. A. K. pan Haker odczytał akt poświęcenia, poczem nastąpiło podpisanie tego aktu i wpisywanie się do księgi pamiątkowej. Mimo niepewnej pogody wzięto w uroczystości bardzo liczny udział, dając tem dowód szczerej życzliwości komitetowi budowy, a szczególnie jego przewodniczącemu ks. prof. Szczotce. Na koniec odbył się festyn na łące obok budującego się domu. Uroczystość zaszczycili swą obecnością p. burmistrz Bugajski, p. wójt Stańczyk, p. kapitan Szyszkowski, goście z fabryki cementu i wielu wielu innych. Oby Bóg dał, aby za przykładem Długoszyna poszła Szczakowa Miasto i Wieś, żeby i tu stanęły wkrótce tak bardzo potrzebne domy parafjalne. Na tem miejscu składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać!" tym wszystkim, którzy bądź to pracą, bądź to groszem przyczynili się do uświetnienia uroczystości.

Wesoły kącik.

PODOBIEŃSTWO.

Prawda, panie doktorze, że moja córka bardzo do mnie podobna? — zapytała lekarza żydówka.

— A, tak, zwłaszcza, gdy nie umyta — odrzekł lekarz.

METODA POGLĄDOWA.

— Haniu, dlaczego Jaś płacze, co mu zrobiłaś?

— Nic, proszę mamy, pokazałam tylko, jak ma zjeść swoje ciastko.

ODCIĄŁ SIĘ.

Sędzia do oskarżonego: — Co, znowu tu jesteście jako oskarżony o bitkę — i znowu pójdziecie do aresztu! A to wszystko dlatego, że często przebywacie w złem towarzystwie.

— Ano, panie sędzio, najczęściej to bywam w sądzie.

Jan Batelt, lat 40, prosi o posadę kościelnego. Pracowałem przy kościele w Palczowicach około 14 lat. Zgłoszenia proszę kierować: Prądnik Czerwony l. 37, ul. Olszecka, u P. Fr. Raszyka.

Poszukuje jakiejkolwiek pracy, najchętniej za woźnego, portjera lub dozorcy, mężczyzna lat 37, samotny, poczciwy. Zgłoszenia do: Redakcja „Dzwonu Niedzielnego" pod „Samotny", Kraków, ul. Straszewskiego 18.

Dwa młode małżeństwa poszukują za kaucją 500 zł. gotówką, posady dozorców domu. Zgłoszenia proszę kierować: Krowoderska l. 26, „Sokół".

Bezrobotny elektromonter poszukuje jakiejkolwiek posady, za woźnego lub do obsługi telefonów. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do „Dzwonu Niedzielnego".

Ubogi absolwent gimnazjalny, prosi gorąco łaskawych ofiarodawców o jakąkolwiek pomoc, w celu umożliwienia dalszych studjów na uniwersytecie. Za wszelką ofiarę „Bóg zapłać". Ofiary proszę kierować do „Dzwonu Niedzielnego" pod „Ubogi absolwent".

BARTOS GADUŁA.

N. B. P. I. Chr.! Jeden z panów organistów w Krakowie, powinsował mi w imieniny, napisał wielkoserny list o stanie organistowskiem i obiecał mie odwiedzić, jeżeli napise gawendę na ten temat. Na pozór zadanie to dla mnie wdziecne i łatwe, bo mam przecie swagra organistą, p. Pawła Cichonia w nasem Pobiedrowie, mam organistą kumoterka Janka Bylice w Krzęcinie, który nawet jako ja ma w sercu poetycnego bakcyla, mam przyjociół panów organistów, jak p. L. Knawę w Marcyporębie, M. Marjana w Przytkowicach, Franusia Pernala w Barwałdzie, Fr. Cichonia w Cerniechowie i paru jesce jak tę gawendę przecytają napewno zdobędę. Jestem tes nie kwalący sie muzykalny, jak kapryśne uparte dziecko, kiedy się rozbecy to gra i gra „fortisimo furjoso" pokiel sie mu „presto" i „grawe" cego należy nie wyklapsuje, coby sie mu śkiełka z lampy, różańnca cy obrazka ze sciany odniechciało. Ucyłem sie „do-re-mi-fa-sol i t. d., z panami organistami na moich skrzypcętach wiele razy poświędoliłem nawet na chórze przy organach. Z mojemi muzykantami, nieraz przy stoliku „flasineto" potrąbiłem, łyknął, ze jaz potem w gowie cały boży dzień „doloreso" było... Nawet na fortypijanie grywałem na styry ręce, z jednem panem organistą durnia albo krótkiego. Jak z tych dowodów widać mogę sobie pozwolić na gawendę o panach organistach, chociaż to jest twardy orzesek i kamycek do zgryzienia zwłasca ze co do zębów to mam ich tyle co nowonarodzone dziecko, a po drugie stan organistów, to jest pół na pół duchowny i świecki, niewiedzieć z której strony sie go imać. Było nie było sprobuję, a jakby sie co niepodobało, nie klapowało, prosę mi darować, bo inacy to i tak przepadnie, tak jesce raz, było nie było, zacenam „pianiusieńko".

Wielebni, sanowni panowie organiści, wy słowiekowie, ptaskowie i artyści bozy! Dziwno mi jest, dlacego was stan, taki bliziusieńki Boga, nima jesce swojego włosnego świętego patrona? My chłopy chocias prostoki, mamy swojego wielkiego świentego Patrona Izydora oraca. Tele wieków was stan duchowno świecki istnieje, a zaden z organistów nie wybił sie na świętego! Zeby to był kiedyś jeden z organistów posed do dzikich krajów z księdzami misjonarzami przygrywać nawróconym murzynom cy indejanom, toby go tam dzikusy porwali, umęcyli, upiekli i mielibyscie swojego patrona świętego. Niestety zaden sie taki nie trefił. Macie coprawda swoją patronkę świętą Cecyliją, ale ona jest święta, a nie świenty jakiegoście za swojego patrona mieć powinni. A rozchodzi sie w tem miescu jesce o to, ze kiedy św. Cecylija zyła, to organy, a nawet takie organki, jakie pastyrze na kiermasach kupują, nieznane jesce były, a nuty te nawet kwadratowe, bez taktu, na śtyrek lenijkach, tes jesce były nieznane świętej Cecyliji, tak jakąz pomoc technicną, mozecie mieć od swojej św. Patronki?!... Nie zaniedbujcie sie tedy wy moi ukochani, słowiekowie ptaskowie bozy panowie organiści, ale o swojego świętego patrona starajcie sie koniecnie. Ja Bartos Gaduła dla zadnego stanu proc cysto duchownego, nimam tela sacunku, powazania i wdziecności co do organistowskiego. Co to trzeba trudu, mozołu, nauki na organistę, zeby opanować taki instrument wielki jak organy, a do tego łacinę jak kazdy japtykorz, ksiądz przy nabozeństwie i metrykach kościelnych. Kiedy byłem młody chłopak, to z rozkosą i podziwem kalikowałem panu organiście, uwazował jak on to potrefi myśl swoją na kilka kawołków w jednej chwili potargać, bo to śpiewa patrząc na spiewnik, na nuty i słowa, gra rękami i nogami, na księdza przy ontarzu pozór dać musi, kiedy go przypuścić do głosu i tonacyją w Bóg wie jakich molach, durach ludziom śpiewającem dostrajać, to jus do tego wszyśkiego trzeba koniecnie talentu z bożej łaski! Cy to ale ludzie wyrozumią sie na tem? A jaką biedę klepią ci ptaskowie boży w trudnych parafijach. Nazwałem panów organistów, ptaskami bożemi, a są oni naprawdę po wiejskich parafjach, bo zyją z tego snopka upakarzającej petyty, garściami tej koledy w ziarnie za opłatki, które tyle pracy, opału, mąki kostują. A wiele to jest takich poboznych owiecek, co snopka zbożnego załują dać organiście, kryją sie, insi mrucą, kiedy dają ten snopek, jak rzucą tem snopkiem na boisko, to pół ziarna z niego wyleci, którego przecie pan organista nie pozbiera, a trafiają sie i tacy co pyskują, krytykują. Po miastach i miasteczkach tes sie trafiają pp. organiści co zyją z takich dochodów pensyjek, ze pozal sie ich Boże!

Minęł juz te casy co pan organista był drugą osobą po księdzu. Typy organistów dawnych z cerwonem „nos amało" od trąnkowości, bo na kazdem weselu, chrzcinach rej wodzili, jus przeminęły, mozna je jesce widzieć w jakiejś stuce teatralnej Kołodzieja, jak Zrękaniny u Druzgały, ale nie w zyciu współcesnem.

Ostatni terazniejsy ojciec święty Pius *XI* powołując ludzi świeckich do apostolstwa, powiada ze organista powinien być przedłuzeniem ręki kapłańskiej. Organistów, ale jak widać, mało interesuje akcyja katolicka, a mają do tego wiele sposobności i jest to jak obowiązkiem. Ostatnie te słowa w gawędzie mojej wziąłem z listu p. organisty z Krakowa, do mnie pisanego, uwazając je za bardzo słusne.

Kończąc tę gawędę, pozdrawiam wszystkich pp. organistów w nasej Metropoliji Krakowskiej, zycząc wam słowikowie, ptaskowie, artysci bozy, byście w piersiach mieli „sursum corda", byście mogli powiedzieć „Habemus ad Dominum"! Księdzom proboscom zaś polecam panów organistów ich dobrej zycliwości, wyrozumiałości, zwłasca po małych, hudych parafijkach, bo one w nich bardzo bnedni, słowikowie, ptaskowie bozy. Niech taki prawdziwie anielski duet „legato", „schercando" w tonacji D-mol bedzie pomiędzy stanem kapłańskiem i organistowskim, a nie twardy B-dur, co sie casem zdarzało daj Boze „in sekula sekulorum amen!"

Z góry Kalwaryjskiej rozlega się dzwon

Już od paru tygodni, kiedy jeszcze zboże nie było dojrzałe, ludzie opowiadali, że trzeba będzie wnet iść na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej. Ale to nietylko z tych wsi bliskich, koło Krakowa rozsiadłych. — Biły serca oczekiwaniem utęskliwem po wsiach pomorskich, wileńskich i podolskich nawet, bo nasza Kalwarja słynie nietylko w Polsce, ale hen zagranicą również.

Aż przyszedł sierpień — miesiąc dojrzałych zbóż i ziela. Dziw bierze, że takie cuda dokonały się w naszych oczach, i ani wymiarkować nie mogliśmy, ani pojąć — mądrości Bożej. I na patronkę tych cudów — tej podstawy naszego bytu właśnie uprosiliśmy Matkę Boską, i nazwali Zielną. Bo cóż moglibyśmy zrobić bez Jej orędownictwa na ziemi i bez Jej prośby do Syna Swego za nas? Najbardziej to rozumie wieś, która jest najbliżej ziemi, najbliżej zbóż, łąk i ogrodów... i wierzy szczerze, że bez Jej pomocy nicby się nie udało...

To też Zośka nie mogła się doczekać, kiedy nadejdzie sierpień — miesiąc kochany, aby wybrać się z kompanją wsiowską na Kalwarję. Pierwszy raz dopiero pójdzie. Już skończyła szkołę ludową. Ma czternaście lat. W tym wieku, jak to mówią, wszyscy młodzi marzą przez cały rok, aby wybrać się ze staremi na Kalwarję. — Co to będzie dziwów — myśli. A Matkę Boską zobaczy, jak żywą. Poniosą Ją do grobu — świeżą, piękną. Myśli, ino jej się żal okrutny serca ułapił, że Matkę Boską do grobu położą...

— Tatusiu, przecie Matka Boska nigdy nie umrze... — pyta ojca, który siecze kosą zamaszyście.

— A pewnie — powiada — do grobu Ją położą, ale przecie wiemy, że zaraz pójdzie do nieba cała, w glorji wielkiej...

— Ino mi tak żal tatusiu — mówi — przecie mogłaby być tu z nami...

— Lo Boga uczyłaś się w szkole i takoś... — mruknął ojciec — przecie Matka Boska jest z nami wszędzie. Słyszy każdy nasz szept, prośbę pokorną, a nawet i złorzeczenie, co Jej serce goryczą napełnia.

* * *

Aż nadszedł czas, że tylko tydzień było jeszcze do odpustu, a potem dzień... dwa... Cała wieś żyła, jak w gorączce. Serca rwały się do Tej, która modli się codzień za grzeszny ród ludzi ziemi całej.

Przystrajali się też do drogi, jak mogli. Daleka to droga, pątnicza czekała pielgrzymów. Ale w tem właśnie radość, aby ta droga była jaknajuciążliwsza. Przecie Chrystusa droga do Golgoty samej nie była różami usłana, ale kłodami, ale ostremi cierniami, które Mu święte stopy raniły i znaczyły Jego szlak żywota cudownego męką i bólem. A jakaż droga dopiero Bożej Matki? Matki, która na Dziecko Swoje patrzała, a potem na Jego śmierć okropną, którą Mu zadali barbarzyńcy za to, że ich umiłował. Za to, że z najbiedniejszymi przestawał, wszetecznic się nie brzydził, trędowatych uzdrawiał i umarłych wskrzeszał — za to, że był Bogiem.

— To, tatusiu, chyba grzechby był jechać na Kalwarję, a nie iść na nogach — mówi Zosia i pomaga matce w pieczeniu placków.

— Ady grzechby był dziecko. Trzeba przecie zadać sobie trochę trudu, który ani miljonową częścią nie jest tego, co za nas Chrystus przecierpiał... To też ino heretyki, wolnomyśliciele śmieją się — i mówią, że ciemny motłoch idzie po błocie i w szarudze do świętego miejsca. Bezbożnicy. A coraz ich więcej dziś. Coraz gęściej, dla których nic święte tu nie jest, nic Boskie, bo wszystko to ze serc powyrzucali i został im sam proch, samo błoto...

— O Jezu! Jezu, jakie to ludzie — żali się Zośka.

* * *

Ale też wieś wyrusza tego roku, jak nigdy...

Ksiądz proboszcz staruszek siwy, jak gołąb idzie o mile z nimi. Z całą wsią. Idą bogaci i najbiedniejsi. Niejeden złotego ma tylko w kieszeni i kawał placka w torbie. Idą manifestować przed Bogiem, że... wieś semper fidelis — wierna zawsze, bo ma przeogromną moc płynącą z umiłowania Królowej Korony Polskiej. Królowej Apostołów, Męczenników i całego ludu kuli ziemskiej. Wieś wyrusza mocno, aby w dobie krwawych walk bratobójczych dzisiaj — w dobie strajków, bezbożnictwa komunistycznego i tej czerwonej fali płomieni, które podpalają świat cały, zamanifestować i stanąć twardo przy Kościele i modły wznieść do Boga o pomoc i ratunek dla świata.

Idzie cała wieś. Strojna, gwarna i pełna modlitwy w sercach i umiłowania.

A stary Jacenty przepowiada głośno: „Z góry kalwaryjskiej rozlega się dzwon..." A wszyscy zgodnie i pięknie podchwytują:

Z góry kalwaryjskiej rozlega się dzwon,
Pójdźcie tu pątnicy, wszystkich wzywa on.
Wijcie panny z róż wieńce, Kalwaryjskiej Panience
Zdrowaś Maryjo!

I jakaś otucha wstępuje w serca i radość, że przecie jest na ziemi ktoś, kto jeszcze pokrzepi, kto pomoże, wysłucha i pocieszy. Zośka ma łzy w oczach. Nie wiedziała, że to tak pięknie i raźnie na sercu.

I ruszają wsie polskie z chorągwiami i kapelą do Matki Boskiej. I zdaje się, jakby z góry płynął cichutki głos na całą Polskę i świat:

...pójdźcież do mnie moje dzieci
przyszedł czas, ach przyszedł czas...

Czas najwyższy, bo jeszcze nie zapóźno.

Wincenty Kuglin.

DZIAŁ ROLNICZY.

Rolnictwo duńskie.

O czystości i higjenie w Danji.

(C. d.). Przyjrzawszy się bliżej życiu duńskiemu, chciałbym wskazać na higjenę w Danji. Warto się bowiem dowiedzieć, jak jest gdzieindziej i porównać z Polską. Czystość, porządek i higjena u nas pozostawia wiele do życzenia. Dobrzeby więc było gdyby przykład duński podziałał zaraźliwie na naszych mieszkańców wsi.

Pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy i na co zwracają uwagę wszyscy zwiedzający Danję — to niezwykła czystość i porządek. Gdziekolwiek spojrzy się, czy to w mieszkaniu, czy na podwórzu, czy w zagrodzie, czy w jakiejś instytucji publicznej, np. w szkole, w przytułku, wszędzie wszystko jest na swojem miejscu, w jak największym porządku. Nieład, brud jest tam zupełnie obcy. Mieszkańcy w Danji mają zawsze czas na utrzymanie porządku i czystości, pomimo, że rzadko gdzie utrzymuje się służbę na wsi, która jest droga, jednak w izbach rolników panuje wzorowa czystość i porządek.

Cały sekret tych zalet polega przedewszystkiem na tem, że Duńczyk od dziecka przyzwyczaja się do czystości, zrasta się z nią. Z przyjemnością można zauważyć, jak rolnicy po powrocie z pola myją ręce, twarz, szyję wodą z mydłem, zmieniają niekiedy ubranie, a zawsze drewniane chodaki, w których pracują w zagrodzie i na roli.

W domu jest czysto, bo nikt brudu i nieczystości z pola i podwórza nie znosi, bo każdy przyzwyczaił się do kładzenia rzeczy na swoje miejsce, a dzieci mieszkania nie zaśmiecają, bo mają dla siebie osobne bawialnie. W mieszkaniach chłopskich, widzi się wyfroterowane podłogi. Przytem nietylko jest tam czysto, ale i ładnie, mieszkania urządzone są z wdziękiem, gustem, przyjemnie. Już zewnętrznie dom wygląda schludnie, jest ładnie wybielony, w oknie pełno kwiatów, firanki. Meble niekiedy proste, ale zawsze dość ładne, półki z książkami i z gazetami, na ścianach wiszą piękne obrazy.

Dalej w Danji uderza wszędzie zamiłowanie do czystego powietrza. W mieszkaniu zamożnem i ubogiem, w restauracji, w wagonie kolejowym — wszędzie człowiek oddycha świeżem powietrzem. Ludzie się nie boją przeciągów, zaziębienia, na każdym kroku widać, że unikają Duńczycy zaduchu.

Mieszkający po ludzku w przestronnem, ładnem, czystem mieszkaniu, sam używający codziennie wody z mydłem, chłop duński nawet nie bardzo zamożny, szanuje swe zdrowie, ma poczucie godności osobistej, umie się wszędzie znaleźć, czystość i porządek zachować.

Przed domem chłopa duńskiego, niema śmietnika, na podwórzu niema gnojówki. Gnojówka jest zbierana do specjalnej, cementowej studzienki i wywożona jako cenny nawóz w pole. Podwórze leży zazwyczaj blisko drogi publicznej, jednak nie tuż nad samą drogą, a oddalone o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt metrów, dzięki czemu dzieci nie bawią się w kurzu i błocie. Inwentarz nie plącze się po drogach, jak to u nas widzimy, lecz zamknięty jest w ogrodzeniach.

Przy domu jest zawsze ogród i chociażby mała grządka z kwiatami, starannie pielęgnowanemi. Miłe wrażenie schludności uzupełniają dobrze utrzymane płoty, z siatki drucianej na betonie.

Wodociągi nie są rzadkością na wsi. Są całe gminy, posiadające wodociągi w każdej izbie wiejskiej. Jeśli są studnie, to kryte dachem. Poszczególne małe zagrody mają zwykle pompy ręczne. Nierzadko spotyka się małe wiatraczki, pompujące wodę do kilku sąsiednich zabudowań, czy gospodarstw, które poprzeprowadzały sobie wodociągi, tak samo do mieszkania jak i do obór, w których kran z bieżącą wodą jest zjawiskiem często spotykanem. Studnie ze skrzypiącemi żórawiami, należą tam do przeszłości, o której można mówić tylko ze starcami. Można widzieć tam takie studnie, ale w muzeum. (C. d. n.).

Instr. A. Mayer.

Zbiór owoców.

Dobrze wykonany zbiór jabłek jest pierwszym warunkiem, aby owoc mógł być wogóle przewożony lub przechowywany bez zepsucia. Są dwa główne warunki, składające się na dobrze wykonany zbiór. Właściwa pora zbioru oraz ostrożne obchodzenie się, a więc unikanie obtłukiwania owoców.

Właściwa pora zbioru. Źle jest zdejmować owoce za wcześnie, kiedy jeszcze są za mało dojrzałe i niewyrośnięte. Zwłaszcza późno - zimowe odmiany, jak Grochówka, Boiken, Boskoop, muszą długo wisieć na drzewie, aby dostatecznie dojrzały. Zdejmując owoce za wcześnie wtedy, kiedy ogonek trudno odłamuje się od gałązki owocowej, możemy zrobić sobie dużą szkodę, przez łamanie gałązek owocowych i tem samem zmniejszenie zbiorów na kilka lat.

Źle jest także zdejmować owoce za późno, kiedy są zanadto dojrzałe. Dotyczy to zwłaszcza odmian letnich i jesiennych, a także wczesno - zimowych, takich jak Landsberska lub Oberlandzkie. Odmiany wcześniejsze, zdjęte z drzewa za późno, nie wytrzymają dalszego przewozu nawet przy najlepszem opakowaniu. Z dwojga złego **lepiej zdjąć owoce trochę za wcześnie, niż za późno.** W pierwszym przypadku narażamy się tylko na to,

BARTOS GADUŁA.

N. B. P. I. Chr.! Jeden z panów organistów w Krakowie, powinsował mi w imieniny, napisał wielkoserny list o stanie organistowskiem i obiecał mie odwiedzić, jeżeli napisę gawendę na ten temat. Na pozór zadanie to dla mnie wdziecne i łatwe, bo mam przecie swagra organistą, p. Pawła Cichonia w nasem Pobiedrowie, mam organistą kumoterka Janka Bylice w Krzęcinie, który nawet jako ja ma w sercu poetycnego bakcyla, mam przyjociół panów organistów, jak p. L. Knawę w Marcyporębie, M. Marjana w Przytkowicach, Franusia Pernala w Barwałdzie, Fr. Cichonia w Cernichowie i paru jesce jak tę gawendę przecytają napewno zdobędę. Jestem tes nie kwalący sie muzykalny, jak kapryśne uparte dziecko, kiedy się rozbecy to gra i gra „fortisimo furjoso" pokiel sie mu „presto" i „grawe" cego nalezy nie wyklapsuje, coby sie mu śkiełka z lampy, różańca cy obrazka ze sciany odniechciało. Ucyłem sie „do-re-mi-fa-sol i t. d., z panami organistami na moich skrzypeętach wiele razy poźwiędoliłem nawet na chórze przy organach. Z mojemi muzykantami, nieraz przy stoliku „flasineto" potrąbiłem, łyknął, ze jaz potem w gowie cały boży dzień „doloreso" było... Nawet na fortypijanie grywałem na styry ręce, z jednem panem organistą durnia albo krótkiego. Jak z tych dowodów widać mogę sobie pozwolić na gawendę o panach organistach, chociaż to jest twardy orzesek i kamycek do zgryzienia zwłasca ze co do zębów to mam ich tyle co nowonarodzone dziecko, a po drugie stan organistów, to jest pół na pół duchowny i świecki, niewiedzieć z której strony sie go imać. Było nie było sprobuję, a jakby sie co niepodobało, nie klapowało, prosę mi darować, bo inacy to i tak przepadnie, tak jesce raz, było nie było, zacenam „pianiusieńko".

Wielebni, sanowni panowie organiści, wy słowickowie, ptaskowie i artyści bozy! Dziwno mi jest, dlacego was stan, taki blizniusieńki Boga, nima jesce swojego własnego świentego patrona? My chłopy chocias prostoki, mamy swojego wielkiego świentego Patrona Izydora oraca. Tele wieków was stan duchowno świecki istnieje, a zaden z organistów nie wybił sie na świętego! Zeby to był kiedyś jeden z organistów posed do dzikich krajów z księdzami misjonarzami przygrywać nawróconym murzynom cy indejanom, toby go tam dzikusy porwali, umęcyli, upiekli i mielibyście swojego patrona świętego. Niestety zaden sie taki nie trefił. Macie coprawda swoją patronkę świętą Cecyliją, ale ona jest świeta, a nie świenty jakiegośeie za swojego patrona mieć powinni. A rozchodzi sie w tem miescu jesce o to, ze kiedy św. Cecylija zyła, to organy, a nawet takie organki, jakie pastyrze na kiermasach kupują, nieznane jesce były, a nuty te nawet kwadratowe, bez taktu, na styrek lenijkach, tes jesce były nieznane świętej Cecyliji, tak jakąz pomoc technicną, mozecie mieć od swojej św. Patronki?!... Nie zaniedbujcie sie tedy wy moi ukochani, słowickowie ptaskowie bozy panowie organiści, ale o swojego świętego patrona starajcie sie koniecnie. Ja Bartos Gaduła dla zadnego stanu proc cysto duchownego, nimam tela sacunku, powazania i wdziecności co do organistowskiego. Co to trzeba trudu, mozołu, nauki na organistę, zeby opanować taki instrument wielki jak organy, a do tego łacinę jak kazdy japtykorz, ksiądz przy nabożeństwie i metrykach kościelnych. Kiedy byłem młody chłopak, to z rozkosą i podziwem kalikowałem panu organiście, uwazował jak on to potrefi myśl swoją na kilka kawołków w jednej chwili potargać, bo to śpiewa patrząc na spiewnik, na nuty i słowa, gra rękami i nogami, na księdza przy ontarzu pozór dać musi, kiedy go przypuścić do głosu i tonacyją w Bóg wie jakich molach, durach ludziom śpiewającem dostrajać, to jus do tego wszyśkiego trzeba koniecnie talentu z bożej łaski! Cy to ale ludzie wyrozumią sie na tem? A jaką biedę klepią ci ptaskowie boży w trudnych parafijach. Nazwałem panów organistów, ptaskami bożemi, a są oni naprawdę po wiejskich parafjach, bo zyją z tego snopka upakarzającej petyty, garściami tej koledy w ziarnie za opłatki, które tyle pracy, opału, mąki kostują. A wiele to jest takich pobożnych owiecek, co snopka zbożnego załują dać organiście, kryją sie, insi mrucą, kiedy dają ten snopek, jak rzucą tem snopkiem na boisko, to pół ziarna z niego wyleci, którego przecie pan organista nie pozbiera, a trafiają sie i tacy co pyskują, krytykują. Po miastach i miasteczkach tes sie trafiają pp. organiści co zyją z takich dochodów pensyjek, ze pozal sie ich Boże!

Minęł juz te casy co pan organista był drugą osobą po księdzu. Typy organistów dawnych z cerwonem „nos amalo" od trankowości, bo na kazdem weselu, chrzcinach rej wodzili, jus przeminęły, mozna je jesce widzieć w jakiejś stuce teatralnej Kołodzieja, jak Zrękaniny u Druzgały, ale nie w zyciu współcesnem.

Ostatni terazniejsy ojciec święty Pius XI powołując ludzi świeckich do apostolstwa, powiada ze organista powinien być przedłuzeniem ręki kapłańskiej. Organistów, ale jak widać, mało interesuje akcyja katolicka, a mają do tego wiele sposobności i jest to jak obowiązkiem. Ostatnie te słowa w gawędzie mojej wziąłem z listu p. organisty z Krakowa, do mnie pisanego, uwazając je za bardzo słusne.

Kończąc te gawędę, pozdrawiam wszystkich pp. organistów w nasej Metropoliji Krakowskiej, zycząc wam słowikowie, ptaskowie, artysci bozy, byście w piersiach mieli „sursum corda", byście mogli powiedzieć „Habemus ad Dominum"! Księdzom proboscom zaś polecam panów organistów ich dobrej cyeliwości, wyrozumiałości, zwłasca po małych, hudych parafijkach, bo one w nich bardzo bnedni, słowikowie, ptaskowie bozy. Niech taki prawdziwie anielski duet „legato", „schercando" w tonacji D-mol bedzie pomiędzy stanem kapłańskiem i organistowskim, a nie twardy B-dur, co sie casem zdarzało daj Boze „in sekula sekulorum amen!"

Z góry Kalwaryjskiej rozlega się dzwon

Już od paru tygodni, kiedy jeszcze zboże nie było dojrzałe, ludzie opowiadali, że trzeba będzie wnet iść na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej. Ale to nietylko z tych wsi bliskich, koło Krakowa rozsiadłych. — Biły serca oczekiwaniem utęskliwem po wsiach pomorskich, wileńskich i podolskich nawet, bo nasza Kalwarja słynie nietylko w Polsce, ale hen zagranicą również.

Aż przyszedł sierpień — miesiąc dojrzałych zbóż i ziela. Dziw bierze, że takie cuda dokonały się w naszych oczach, i ani wymiarkować nie mogliśmy, ani pojąć — mądrości Bożej. I na patronkę tych cudów — tej podstawy naszego bytu właśnie uprosiliśmy Matkę Boską, i nazwali Zielną. Bo cóż moglibyśmy zrobić bez Jej orędownictwa na ziemi i bez Jej prośby do Syna Swego za nas? Najbardziej to rozumie wieś, która jest najbliżej ziemi, najbliżej zbóż, łąk i ogrodów... i wierzy szczerze, że bez Jej pomocy nicby się nie udało...

To też Zośka nie mogła się doczekać, kiedy nadejdzie sierpień — miesiąc kochany, aby wybrać się z kompanją wsiowską na Kalwarję. Pierwszy raz dopiero pójdzie. Już skończyła szkołę ludową. Ma czternaście lat. W tym wieku, jak to mówią, wszyscy młodzi marzą przez cały rok, aby wybrać się ze staremi na Kalwarję. — Co to będzie dziwów — myśli. A Matkę Boską zobaczy, jak żywą. Poniosą Ją do grobu — świeżą, piękną. Myśli, ino jej się żal okrutny serca ułapił, że Matkę Boską do grobu położą...

— Tatusiu, przecie Matka Boska nigdy nie umrze... — pyta ojca, który siecze kosą zamaszyście.

— A pewnie — powiada — do grobu Ją położą, ale przecie wiemy, że zaraz pójdzie do nieba cała, w glorji wielkiej...

— Ino mi tak żal tatusiu — mówi — przecie mogłaby być tu z nami...

— Lo Boga uczyłaś się w szkole i takoś... — mruknął ojciec — przecie Matka Boska jest z nami wszędzie. Słyszy każdy nasz szept, prośbę pokorną, a nawet i złorzeczenie, co Jej serce goryczą napełnia.

* * *

Aż nadszedł czas, że tylko tydzień było jeszcze do odpustu, a potem dzień... dwa... Cała wieś żyła, jak w gorączce. Serca rwały się do Tej, która modli się codzień za grzeszny ród ludzi ziemi całej.

Przystrajali się też do drogi, jak mogli. Daleka to droga, pątnicza czekała pielgrzymów. Ale w tem właśnie radość, aby ta droga była jaknajuciążliwsza. Przecie Chrystusa droga do Golgoty samej nie była różami usłana, ale kłodami, ale ostremi cierniami, które Mu święte stopy raniły i znaczyły Jego szlak żywota cudownego męką i bólem. A jakaż droga dopiero Bożej Matki? Matki, która na Dziecko Swoje patrzała, a potem na Jego śmierć okropną, którą Mu zadali barbarzyńcy za to, że ich umiłował. Za to, że z najbiedniejszymi przestawał, wszetecznic się nie brzydził, trędowatych uzdrawiał i umarłych wskrzeszał — za to, że był Bogiem.

— To, tatusiu, chyba grzechby był jechać na Kalwarję, a nie iść na nogach — mówi Zosia i pomaga matce w pieczeniu placków.

— Ady grzechby był dziecko. Trzeba przecie zadać sobie trochę trudu, który ani miljonową częścią nie jest tego, co za nas Chrystus przecierpiał... To też ino heretyki, wolnomyśliciele śmieją się — i mówią, że ciemny motłoch idzie po błocie i w szarudze do świętego miejsca. Bezbożnicy. A coraz ich więcej dziś. Coraz gęściej, dla których nic święte tu nie jest, nic Boskie, bo wszystko to ze serc powyrzucali i został im sam proch, samo błoto...

— O Jezu! Jezu, jakie to ludzie — żali się Zośka.

* * *

Ale też wieś wyrusza tego roku, jak nigdy...

Ksiądz proboszcz staruszek siwy, jak gołąb idzie o mile z nimi. Z całą wsią. Idą bogaci i najbiedniejsi. Niejeden złotego ma tylko w kieszeni i kawał placka w torbie. Idą manifestować przed Bogiem, że... wieś semper fidelis — wierna zawsze, bo ma przeogromną moc płynącą z umiłowania Królowej Korony Polskiej. Królowej Apostołów, Męczenników i całego ludu kuli ziemskiej. Wieś wyrusza mocno, aby w dobie krwawych walk bratobójczych dzisiaj — w dobie strajków, bezbożnictwa komunistycznego i tej czerwonej fali płomieni, które podpalają świat cały, zamanifestować i stanąć twardo przy Kościele i modły wznieść do Boga o pomoc i ratunek dla świata.

Idzie cała wieś. Strojna, gwarna i pełna modlitwy w sercach i umiłowania.

A stary Jacenty przepowiada głośno: „Z góry kalwaryjskiej rozlega się dzwon..." A wszyscy zgodnie i pięknie podchwytują:

Z góry kalwaryjskiej rozlega się dzwon,
Pójdźcie tu pątnicy, wszystkich wzywa on.
Wijcie panny z róż wieńce, Kalwaryjskiej Panience
Zdrowaś Maryjo!

I jakaś otucha wstępuje w serca i radość, że przecie jest na ziemi ktoś, kto jeszcze pokrzepi, kto pomoże, wysłucha i pocieszy. Zośka ma łzy w oczach. Nie wiedziała, że to tak pięknie i raźnie na sercu.

I ruszają wsie polskie z chorągwiami i kapelą do Matki Boskiej. I zdaje się, jakby z góry płynął cichutki głos na całą Polskę i świat:

...pójdźcież do mnie moje dzieci
przyszedł czas, ach przyszedł czas...

Czas najwyższy, bo jeszcze nie zapóźno.

Wincenty Kuglin.

DZIAŁ ROLNICZY.

Rolnictwo duńskie.

O czystości i higjenie w Danji.

(C. d.). Przyjrzawszy się bliżej życiu duńskiemu, chciałbym wskazać na higjenę w Danji. Warto się bowiem dowiedzieć, jak jest gdzieindziej i porównać z Polską. Czystość, porządek i higjena u nas pozostawia wiele do życzenia. Dobrzeby więc było gdyby przykład duński podziałał zaraźliwie na naszych mieszkańców wsi.

Pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy i na co zwracają uwagę wszyscy zwiedzający Danję — to niezwykła czystość i porządek. Gdziekolwiek spojrzy się, czy to w mieszkaniu, czy na podwórzu, czy w zagrodzie, czy w jakiejś instytucji publicznej, np. w szkole, w przytułku, wszędzie wszystko jest na swojem miejscu, w jak największym porządku. Nieład, brud jest tam zupełnie obcy. Mieszkańcy w Danji mają zawsze czas na utrzymanie porządku i czystości, pomimo, że rzadko gdzie utrzymuje się służbę na wsi, która jest droga, jednak w izbach rolników panuje wzorowa czystość i porządek.

Cały sekret tych zalet polega przedewszystkiem na tem, że Duńczyk od dziecka przyzwyczaja się do czystości, zrasta się z nią. Z przyjemnością można zauważyć, jak rolnicy po powrocie z pola myją ręce, twarz, szyję wodą z mydłem, zmieniają niekiedy ubranie, a zawsze drewniane chodaki, w których pracują w zagrodzie i na roli.

W domu jest czysto, bo nikt brudu i nieczystości z pola i podwórza nie znosi, bo każdy przyzwyczaił się do kładzenia rzeczy na swoje miejsce, a dzieci mieszkania nie zaśmiecają, bo mają dla siebie osobne bawialnie. W mieszkaniach chłopskich, widzi się wyfroterowane podłogi. Przytem nietylko jest tam czysto, ale i ładnie, mieszkania urządzone są z wdziękiem, gustem, przyjemnie. Już zewnętrznie dom wygląda schludnie, jest ładnie wybielony, w oknie pełno kwiatów, firanki. Meble niekiedy proste, ale zawsze dość ładne, półki z książkami i z gazetami, na ścianach wiszą piękne obrazy.

Dalej w Danji uderza wszędzie zamiłowanie do czystego powietrza. W mieszkaniu zamożnem i ubogiem, w restauracji, w wagonie kolejowym — wszędzie człowiek oddycha świeżem powietrzem. Ludzie się nie boją przeciągów, zaziębienia, na każdym kroku widać, że unikają Duńczycy zaduchu.

Mieszkający po ludzku w przestronnem, ładnem, czystem mieszkaniu, sam używający codziennie wody z mydłem, chłop duński nawet nie bardzo zamożny, szanuje swe zdrowie, ma poczucie godności osobistej, umie się wszędzie znaleźć, czystość i porządek zachować.

Przed domem chłopa duńskiego, niema śmietnika, na podwórzu niema gnojówki. Gnojówka jest zbierana do specjalnej, cementowej studzienki i wywożona jako cenny nawóz w pole. Podwórze leży zazwyczaj blisko drogi publicznej, jednak nie tuż nad samą drogą, a oddalone o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt metrów, dzięki czemu dzieci nie bawią się w kurzu i błocie. Inwentarz nie plącze się po drogach, jak to u nas widzimy, lecz zamknięty jest w ogrodzeniach.

Przy domu jest zawsze ogród i chociażby mała grządka z kwiatami, starannie pielęgnowanemi. Miłe wrażenie schludności uzupełniają dobrze utrzymane płoty, z siatki drucianej na betonie.

Wodociągi nie są rzadkością na wsi. Są całe gminy, posiadające wodociągi w każdej izbie wiejskiej. Jeśli są studnie, to kryte dachem. Poszczególne małe zagrody mają zwykle pompy ręczne. Nierzadko spotyka się małe wiatraczki, pompujące wodę do kilku sąsiednich zabudowań, czy gospodarstw, które poprzeprowadzały sobie wodociągi, tak samo do mieszkania jak i do obór, w których kran z bieżącą wodą jest zjawiskiem często spotykanem. Studnie ze skrzypiącemi żórawiami, należą tam do przeszłości, o której można mówić tylko ze starcami. Można widzieć tam takie studnie, ale w muzeum. (C. d. n.).

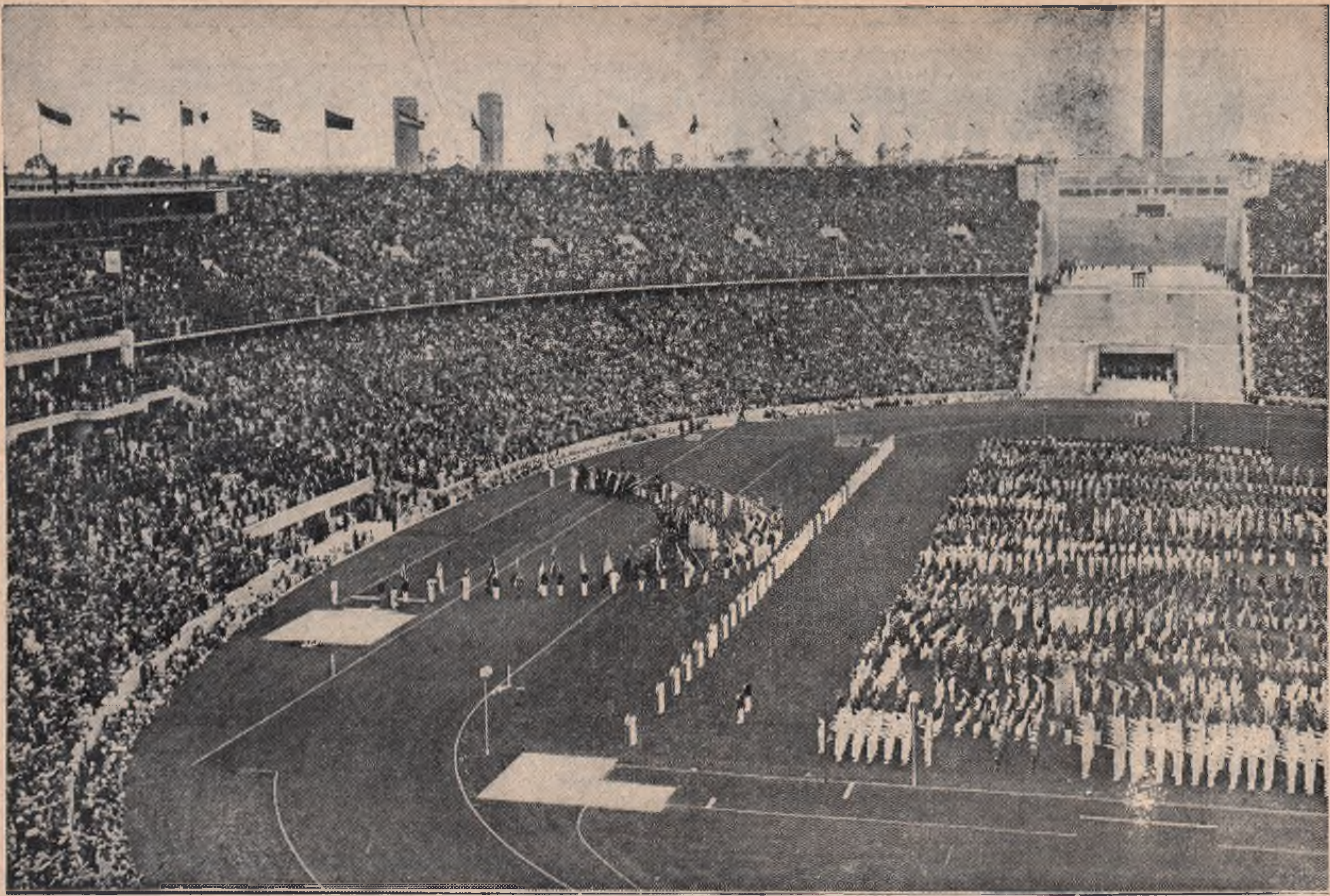
Instr. A. Mayer.

Zbiór owoców.

Dobrze wykonany zbiór jabłek jest pierwszym warunkiem, aby owoc mógł być wogóle przewożony lub przechowywany bez zepsucia. Są dwa główne warunki, składające się na dobrze wykonany zbiór. Właściwa pora zbioru oraz ostrożne obchodzenie się, a więc unikanie obtłukiwania owoców.

Właściwa pora zbioru. Źle jest zdejmować owoce za wcześnie, kiedy jeszcze są za mało dojrzałe i niewyrośnięte. Zwłaszcza późno - zimowe odmiany, jak Grochówka, Boiken, Boskoop, muszą długo wisieć na drzewie, aby dostatecznie dojrzały. Zdejmując owoce za wcześnie wtedy, kiedy ogonek trudno odłamuje się od gałązki owocowej, możemy zrobić sobie dużą szkodę, przez łamanie gałązek owocowych i tem samem zmniejszenie zbiorów na kilka lat.

Źle jest także zdejmować owoce za późno, kiedy są zanadto dojrzałe. Dotyczy to zwłaszcza odmian letnich i jesiennych, a także wczesno - zimowych, takich jak Landsberska lub Oberlandzkie. Odmiany wcześniejsze, zdjęte z drzewa za późno, nie wytrzymają dalszego przewozu nawet przy najlepszem opakowaniu. Z dwojga złego **lepiej zdjąć owoce trochę za wcześnie, niż za późno.** W pierwszym przypadku narażamy się tylko na to,



Ogólny widok jednego wycinka olbrzymiego stadjonu sportowego w Berlinie w czasie uroczystości otwarcia Olimpjady — z udziałem przedstawicieli kilkudziesięciu narodów z pięciu części świata wobec stu tysięcy widzów.

że owoc będzie mniej smaczny i gorzej zabarwiony, podczas gdy w drugim narażamy się na szybsze zepsucie.

Najlepszą wskazówką właściwej pory zdjęcia owoców jest **łatwość odłamywania się ogonka** od gałązki owocowej, przy podniesieniu owocu do góry i lekkiem wykręceniu. Brunatna barwa pestek nie zawsze świadczy o dostatecznem dojrzeniu, ale **zrywanie owocu z białemi pestkami jest zawsze przedwczesne,** o ile owoc ma być jedzony na surowo. Odmiany letnie (np. Oliwka Żółta) zdejmujemy, kiedy odłamywanie ogonka od gałązki wymaga jeszcze pewnego wysiłku. Dlatego zbiór odmian letnich musi być wykonywany specjalnie ostrożnie, żeby nie odłamywać gałązek owocowych. Odmiany długotrwałe, późno-zimowe zyskują zwykle na wielkości, na barwie, na smaku, a nawet na trwałości (nie więdną w leżeniu) — jeżeli będą jak najdłużej pozostawione na drzewie.

Ostrożne obchodzenie się z owocami jest niezbędnym warunkiem, aby owoc dał się przewozić i przechować. Jeżeli jabłka mają wytrzymać przewóz i mieć dobrą cenę, to nie powinny być ani razu przesypywane. Niezbędnym narzędziem, umożliwiającym dobre wykonanie zbioru, są dobre **drabiny.** Potrzebne są nawet w sadzie z młodych i stosunkowo nie wysokich drzew. **Koszyki** do zbioru jabłek powinny być zawieszone albo na szyi zbierającego, albo na drabinie, tak, żeby zbierający miał ręce wolne i wykonywał zbiór obydwiema rękami. Zwykle jedną ręką przytrzymuje się gałązkę owocową, a drugą podnosi owoc do góry, wykręcając go nieco. Zrywanie jedną ręką prowadzi często albo do oberwania ogonka, albo do ułamania gałązki owocowej. Jabłko zdjęte nie może być rzucane, tylko winno być położone do koszyka. Takie zrywanie i obchodzenie się z owocem, daje pewność, że jabłka przechowają się długo i zdrowo.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Na światowych rynkach zbożowych nastąpiła zwyżka cen zbóż, z powodu złego urodzaju w krajach, które zwykle wywoziły zboże zagranicę. Zwłaszcza w Ameryce skutkiem suszy urodzaje są słabe. Na rynkach krajowych obroty ziarnem zaczynają się zwiększać. Wstrzymanie licytacji na wsi, uruchomienie kredytów pod zastaw zboża oraz mocna tendencja na rynkach zagranicznych, przeciwdziałają spadkowi cen zbóż, który miał miejsce stale po żniwach.

Wywóz trzody. Rozwój eksportu trzody poczynił w roku bież. znaczne postępy. Do tego przyczynił się wywóz świń do Niemiec i do Belgji, nie mniej jednak duża część wzrostu wywozu przypada na szynki w puszkach oraz wszelkie przetwory mięsne. W pierwszem półroczu r. b. wywieziono 90 tys. 700 świń żywych i 60 tys. bitych.

Górale przesiedlają się na Pomorze. Ze wsi Głuchaczki pod Babią Górą, kilkanaście rodzin góralskich przenosi się na większe gospodarstwa na Pomorzu. Otrzymują oni 10-hektarowe działki i gotowe zabudowania.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie 7 bm. płacono za 100 kg.: żyto nowe 14.50—14.70; pszenica nowa 20.25—20.50; owies nowy 13—13.50; jęczmień nowy 13.50—14; otręby żytnie 8.75—9; otęrby pszenne 9.50 do 10 zł.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.